OD REDAKCJI.

Ponieważ trzy numery Poradnika: wrześniowy, październikowy i listopadowy ukazały się w jednym zeszycie, który liczył dwa arkusze, więc dla wyrównania różnicy objętości numerów obecny, grudniowy numer pisma wydajemy w rozmiarze dwóch arkuszy druku.

Z Komitetu Redakcyjnego Poradnika ustąpił P. Inż. Jan Rzewnicki, któremu choroba już w roku ubiegłym nie pozwalała brać czynnego udziału w sprawach pisma.

Za owocny i pełny poświęcenia trud, którego Inż. Rzewnicki od roku 1908 nie szczędził pismu w czasach dla pisma ciężkich i przełomowych, Komitet Redakcyjny Poradnika Językowego składa Panu Inżynierowi Rzewnickiemu wyrazy szczerego uznania i serdeczne podziękowania. Komitet Redakcyjny nie traci nadziei, że stan zdrowia pozwoli jeszcze P. inż. Rzewnickiemu powrócić z czasem do pracy dla celów, którym w ciągu tylu lat poświęcał swe siły.

O ZAPOŻYCZENIACH WSCHODNICH W JĘZYKU POLSKIM

II.

Od czasu ogłoszenia poprzedniego artykułu 1), kontynuując studia nad zapożyczeniami wschodnimi, zebrałem sporo materiału, z którego obecnie podaję dalszą listę, zawierającą kilkanaście etymologii elementów orientalnych w języku polskim. Układ, przyjęty w poprzedniej rozprawce, pozostawiam bez zmiany.

I tym razem wcale nie poruszam stosunkowo drobnych usterek i nieścisłości, — jak już gdzie indziej wykazałem  2) — nader licznych w „Słowniku etymologicznym” prof. A. Brücknera, omawiam natomiast pozycje przez Brücknera błędnie lub niedostatecznie wyczerpująco objaśnione pod względem etymologicznym. Pozycje te, przy których przytaczam najpierw wywody ze „Słownika” Brücknera, potem zaś podaję własny pogląd na daną etymologię, opatrzone są numerami bieżącymi od 11. po-

1) Por.: Poradnik Jęz. za r. 1936/7, Nr. I, str. 1—7.

2) Język Polski, XIX, 2, str. 33—38.

ROK 1937/8. GRUDZIEŃ. Zeszyt 4

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nrze 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

34 PORADNIK JĘZYKOWY 1937/8, z. 4

czynając, w poprzednim bowiem artykule wyjaśniłem 10 etymologii zapożyczeń wschodnich. Str. wskazuje na paginację „Słownika” Brücknera.

W artykule niniejszym omówiono nazwy konia (bachmat, bułany), ubioru (czabaje, delia, telej), wyzwiska i przezwiska (gidyja, haramza, kaleka), nazwy siodła, rzemieni, więzów itd. (jarczak, tork, torkmysz, temruki).

1. Str. 10: „bachmat »koń tatarski«... »bachmatek« w figliku białoruskim Rejowym, bo z Rusi do nas nazwa przyszła, a na Ruś od Tatarów samych”.

Musimy uznać to objaśnienie za nie wystarczające, skoro mamy próbę dokładnej etymologii tej nazwy. Że bachmat jest wyrazem pochodzenia turecko-tatarskiego, nie ulegało nigdy wątpliwości i już A, Muchliński, Źródłosłownik 5, wyprowadzał tę nazwę z przymiotnika perskiego pchn, pehtn »szeroki« (wymawianego rzekomo przez Tatarów w formie bachn) oraz tureckiego wyrazu at »koń«; miałoby to znaczyć: „szeroki, o niskich nogach koń”, a przenośnie „człowiek pękaty”. Za Muchlińskim etymologię tę powtórzył J. Karłowicz3), a ostatnio podał ją także K. Lokotsch w Słowniku wyrazów europejskich pochodzenia wschodniego4). Etymologia ta przy bliższym rozpatrzeniu nie może się utrzymać. Wprawdzie w słownictwie tureckim występują osobne nazwy na oznaczenie koni krępych lub o szerokich grzbietach, jak np. wschodnio - tureckie büktel »von kleiner Statur (Mann) ; mit breitem Rücken (Pferd)«5), lub bołak, bułak »breitrückig (Pferd)«6), — ale takie połączenie : pehn + at jest całkiem nieznane w językach tureckich, zresztą wyraz perski pehn raczej jest używany w znaczeniu »szeroki w przestrzeni, w terenie, przestronny«, a więc w takim połączeniu jak: szeroki step, szeroka równina itd. Ze względów fonetycznych nie wyjaśnione też pozostaje przejście spółgłoski zębowo-nosowej n w wargowo-nosowe m :\* pehnat > bachmat.

Uważam tedy wywody Muchlińskiego za niesłuszne. Etymologii tego złożenia bachm + at, którego drugi człon niewątpliwie jest turecką nazwą konia, należy szukać gdzie indziej. Sądzę, że w pierwszej części tego zapożyczenia występuje wyraz pochodzenia arabskiego bahim. W jednym z największych słowników arabsko- tureckich wyraz ten jest objaśniony jako nazwa konia »o czystej, jednolitej maści (bez żadnych domieszek lub pstrokacizny7)«. Zatem złożenie bahimat, w formie ściągniętej (zjawisko bardzo częste przy trój zgłoskowych wyrazach tureckich ! bahmat, bachmat, oznaczało pierwotnie »konia czystej maści«. Dalsze przejście znaczeniowe: »koń pękaty, krępy« mogło nastąpić w szczegółowych ówczesnych warun-

3) Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia, zesz. 1, Kraków 1894, str. 20.

4) Etymol. Wörterbuch der europ. Wörter orientalischen Ursprungs, Heidelberg 1927, str. ii, Nr. 128.

5) C. Brockelmann, Mitteltürkischer Wortschatz, 1928, str. 46. Prawdopodobnie w związku z tur. bük - »schylać, pochylać«.

6) Tamże, str. 42. Może w związku z tur. boi »obszerny, obfity«.

7) Al-Firuzabadi, Al-Oqiqanus ul-basit w przeróbce tureckiej Ahmeda Asyma, t. zw. Qamus, tom II, str. 405.

1937/8, z. 4 PORADNIK JĘZYKOWY 35

kach — dajmy na to tatarskich, o których obecnie — rzecz prosta — nie możemy wiedzieć.

1. Str. 48: „bułany o »koniach maści płowej«, z tur. przez Ruś, bulan”.

Nie podano tu, jakie tur. bułan (tak! nie bulan) ma autor na myśli. Bo

w literaturze dotychczasowej próbowano różnie objaśnić wyraz »bułany«. Jedni, jak np. Muchliński, Źródłosłownik 14, wyprowadzali tę nazwę z „tatarskiego bułan »łoś«, bułany zatem łosi, maści łosiej”, inni znów z osmańskotureckiego bułan pociemnieć, stać się mętnym«8). Jakkolwiek wymieniony tu czasownik bułan w niektórych narzeczach tureckich ma zastosowanie specjalnie do koni i znaczy »być zmęczonym, być pokrytym pianą (o koniach)« 9), co uszło uwagi zwolenników tej etymologii, a co mogłoby pozornie dostarczyć podstawy do jej przyjęcia, to jednak taki źródłosłów wydaje się być bardzo mało prawdopodobny. I to głównie dlatego, że pochodne, urobione od tego pnia w tureckim, jak np. bułan-yk, znaczą »brudnawy, zamazany, mętny« (por. bułanyk reng »kolor szarawy, popielaty«), i z czystą, wyraźną maścią konia bułanego nie mają nic wspólnego. Natomiast nazwa łosia lub jelenia w językach tureckich, bułan, pułan, występująca także w formie bülen, bölen, skąd przeszła jako zapożyczenie do węgierskiego w postaci boleny »bizon, łoś« 10), — nieraz oznacza maść konia, jak np. w narzeczu Turków syberyjskich, gdzie W tekstach Radłowa czytamy: pułan at »rotfarbenes Pferd« xl). Stąd już łatwo wyprowadzić zmiany znaczeniowe : bułan »łoś;łosi; czerwonawy, płowy, bułany«.

1. Str. 71 : „czabaje »kontusze«, w 16. wieku”.

Autor słownika nie podaje tu żadnej etymologii, ani też bliższych wyjaśnień co do pochodzenia tej nazwy. Forma liczby pojedynczej brzmi z pewnością czabaj. Należy ją — moim zdaniem — zestawić z nazwą staroruską cz’ufaj »odzież zwierzchnia« 12) (przeważnie z drogiej tkaniny jedwabnej pochodzenia perskiego, np. z Gilanu itd). Jest to — jak sądzę — pożyczka wschodnia, bowiem w języku wschodnio-tureckim, tzw. czagatajskim, znana jest nazwa czapan »Oberkleid« (Szejh Sulejman-Kúnos 39), »chałat z przodu nie zapinany, narzutka« (Radłów III 1918). Wymiana spółgłosek wargowych b//p//f (b< p > f) jest zjawiskiem dobrze znanym, zaś zanik końcowego -n ma liczne analogie, jak np. dołaman // dołama, sajan // saja itd. Formy z wtórnym j : czabaj obok \*czaba, mogły się rozwinąć, podobnie jak alternacja: czuha, czuhaj »gunia, sukmana« (Br., str. 81). Nasuwałoby się tu wreszcie pytanie : czy należy wyraz turecki : czapan zestawić także z polską nazwą żupan (wbrew wywodom Brücknera, str. 668)? Zagadnienie to wymagałoby dłuższych wywodów, zostawiam tedy odpowiedź do następnego artykułu.

1. Str. 87: ,,delijunak »dzielny junak«, w 17 wieku, złożone z tur. deli

8) K. Lokotsch, Etymologisches Wörterbuch, str. 27, Nr. 350. Por. także Karłowicza, Słownik wyrazów obcego pochodzenia, str. 76.

9) W. Radłow, Versuch eines Wörterbuches der Türk-Dialekte, t. IV, str. 1838.

36 PORADNIK JĘZYKOWY 1937/8, z. 4

»szalony, odważny żołnierz« (ogólnie u Serbów i Bułgarów, delija »żołnierz«). Czy nie stąd nazwa nasza delii, delury »sukni wierzchniej«, w 16. i 17. wieku?”.

Już J. Karłowicz (Słownik obc. 122) sprostował mylne twierdzenia, jakoby delię należało wyprowadzać z delijunaka. Istotnie, wyrazy te nie mają ze sobą nic wspólnego. Słusznie zestawiając różne odmiany nazwy delii: deliura, delutka z nazwami »tkaniny i sukni« telej, telet, nie mniej jednak mylnie Karłowicz powtarza, zdanie Muchlińskiego o pochodzeniu tych wyrazów z tur. telli, telliü »tkanina z nitek ciągnionych ze złota«. Tur. telli jest pochodnym przymiotnikiem od tel »nitka, drucik« i znaczy wprawdzie »tkany lub haftowany (złotymi) nićmi«, ale wymaga po sobie appelatiwu, np. w osm.-tur. telli esbab »suknia haftowana złotem«. Sama telli nie występuje nigdy w tur. na oznaczenie tkaniny lub sukni. Musimy w tym, wypadku znaleźć inną etymologię. Pomocną tu może być wzmianka u Ł. Gołębiowskiego, Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów (Kraków 1861, str. 116): „Delia, u Turków telej, suknia obszerna... Miała krój ściętej opończy, podbita, futrem, z wysokim kołnierzem...” Za formę pierwotną więc należy uznać telej, znany ze staropolszczyzny, jak świadczy Brückner w Słowniku:

1. Str. 568: „telej »lekkie odzienie zwierzchnie«, "telej biały« ; telet »droga" materia«...; w teletowej szubce; oba słowa po 17. w. wychodzą zupełnie z obiegu”..

Autor — jak widzimy — nie podał tu żadnej etymologii. A tymczasem źródło słów łatwo jest wykryć, gdy sięgniemy do słownictwa czagatajskiego, tak mało dotychczas wyzyskanego przy opracowaniach zapożyczeń wschodnich w polskim, — na co już wskazywałem w poprzednim artykule, podkreślając znaczenie elementów wschodnio-tureckich. W języku czagatajskim znana jest nazwa sukni zwierzchniej degle, tegle, degilej, teglej »vêtement de dessus avec coutures qu’on met sur les autres. habits«  13), »eine Art kurzen Oberkleides, das auch mit Gold gestickt wird«14). Dźwięczne g, bardzo słabo w tureckim artykułowane, łatwo mogło zaniknąć, skąd pierwotne tur. teglej, degilej (degle) dało w polskim telej »suknia lub tkanin ; droga«. Oboczna forma z nagłosowym d: délia (skąd pochodna: deliura może przez, analogię do nazwy czamara) i końcówką -e (w polskim rodz. ż. -ia, podobnie jak rezja z tur. feredże) jest już poświadczona w czagatajskim, gdzie mamy wymianę t // d. Wreszcie ostatni, jak najmocniej przekonywający argument za przyjęciem powyżej podanej etymologii : fakt występowania w zabytkach języka rosyjskiego wyrazu :

10) Szczegółowe zestawienie materiału węgierskiego i tureckiego w pracy Z. Gombocza, Die bulgarisch-türkischen Lehnwörter in der ungarischen Sprache, MSFOu XXX, Helsinki 1912, str. 55.

14) Por. : Tomaschek, Kritik der ält. Nachrichten über den skyth. Norden,. SWAW, t. 117, 1889, str. 28.

12) P. Sawwaitow, Opisanije starinnych russkich utvarej, odjezdi, orużija,. ratnych dospiechov, Petersburg 1896, str. 169.

1. Por.: Pavet de Courteille, Dictionnaire turc-orientale, Paris 1870, str.319, 325

14) Słownik Radłowa, t. III, str. 1659/60.

1937/8, z. 4 PORADNIK JĘZYKOWY 37

tegilaj na oznaczenie »sukni z krótkimi rękawami i wysokim kołnierzem« (Sawwoitow, Opisanije russk, utvarej 144). Wyraz ten — o ile mi wiadomo — nigdy nie był etymologicznie objaśniony, a niewątpliwie pochodzi z czagatajskiego degilej, tegilej, i jako taki powinien być zestawiony z naszym telej. Świadectwo ruskie wskazuje w tym wypadku także drogę, jaką szła ta pożyczka, a więc z wschodnio- tureckiego przez Ruś do języka polskiego, podobnie więc jak inne zapożyczenia z czagatajskiego: bechter, buzdygan itd. O ile zapożyczenia z osmańsko-tureckiego język polski wchłonął w ciągu kilkuwiekowego bezpośredniego współżycia z Portą, o tyle nazwy pochodzenia wschodnio-tureckiego przedostały się głównie W ciągu XVI wieku przeważnie za pośrednictwem Rusi.

Forma telet jest wtórna, jak kajet z franc, cahier, lub filut z filou (Br., str. 213).

1. Str. 140: „gidyja, pogardliwa nazwa »szkapy” (w 17. w.), »drągala« (po narzeczach dziś) ; bułg. i i, gidya o »junaku«, ale i o »drągalu«; z tureckiego”.

Nie wymienia tu autor dokładnie, z jakiego wyrazu tureckiego pochodzi gidyja. Warto podkreślić, że nie zestawia też jej z turecką pożyczką w polskim, gajda, gajdy (str. 132) z tur. ghajda, bajda »dudy, flet«, — jakkolwiek Karłowicz podaje gwarowe znaczenie wyrazu: gajda »niezgrabiasz, nicpoń, podobnie jak cymbał, duda, trąba« (Słownik obc. 174), co w treści odpowiada całkowicie nazwie gidia »gilbas, rosły niezgrabiasz«, serb. djidija »łotrzyk« (Słow. obc. 179). Istotnie mamy tu do czynienia z innym zapożyczeniem wschodnim, mianowicie z języka perskiego, poprzez turecki: gidi »nicpoń, nieszlachetny« 15). Podobnego rodzaju wyzwiska

często się przedostawały do języka polskiego, por. choćby omówiony w poprzednim artykule wyraz: jałat »nicpoń« lub haramza (patrz niżej).

1. Str. 168: ,,haramza »tłuszcza«, »czerń«, częste w 17. w., od tur. harami »zbój«, jest i charamza, charamdzia”.

Autor Słownika jest najoczywiściej w błędzie. Wyraz arabski harami, występujący także w tureckim w znaczeniu »zbój, nicpoń«, nie mógłby dać w polskim formy haramza. Jest to zapożyczenie ze złożenia arabsko-perskiego, rozpowszechnionego również w tureckim: haram-zâde smrodzony z nieprawego łoża, bękart; nicpoń, drab«. W starszym okresie języka perskiego końcowe -e w formie imiesłowu czasu przeszłego (w złożeniach) łatwo mogło zaniknąć, mamy stąd formę haram-zâd, a przez odpadnięcie wygłosowego d (jak hûd — hû) powstała forma haramza. Podobnie tłumaczy się powstanie wyrazu mirza z emîr-zâde »urodzony z księcia, dobrze urodzony«.

1. Str. 199: „jarczak »siodło tatarskie«, z tatarskiego, w 16. wieku; "popręg jarczakowy«, r. 1608’’.

Wyraz jarczak »gatunek lekkiej kulbaki« (jak podaje Muchliński, Źródło-

15) Por.: persko-turecki słownik Burhân-i-Qâti, wyd. Stambulskie, t. II, str. 138, oraz Vullers’a, Lexicon persico-latinum II 1063: gîdî »ignavus, timidus«.

38

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 4

słownik 43) 16) wcale nie jest notowany w słownikach tatarsko-tureckich i z pewnością jest formą wtórną, która się rozwinęła dopiero w połszczyźnie, gdzie przybrała nagłosowe j przed a, a więc jarczak z pierwotnego \* arczak, jak np. jarmak (giermak) »suknia zwierzchnia« obok ros. armjak z tur. ermek. Forma arczak jest zresztą poświadczona w języku rosyjskim17), gdzie występuje w znaczeniu : »drewnianej części czy szkieletu siodła; rodzaju kulbaki«. Wyraz ten pochodzi Z tureckiej nazwy tegoż przedmiotu: angyrczak. yngyrczak »Packsattel, Holzgestell des Sattels« (Słownik Radłowa, II 1358). Tylna (welarna) nosówka ng trudna zresztą do oddania w językach słowiańskich, łatwo mogła być opuszczona, a trój zgłoskowy wyraz nader często przechodzi w dwuzgłoskowy : ayrczak > arczak, skąd wtórna forma polska jarczak »siodło drewniane, łęk, kulbaka«.

1. Str. 213: „kaleka, kaleczyć, kaliczyć... przez Ruś ze Wschodu do nas przeszło ; tur. z pers. kalak »niekształtny, ułomny « ; na Rusi dawniej zwano kalekami i »wędrownych żebraków«...”

Etymologia ta o tyle wymaga sprostowania, że przecież język turecki nie zna wcale wyrazu perskiego kalak. Ponadto sam wyraz, brzmiący w perskim kalek, znaczy właściwie: »niedojrzała dynia, bania«, a stąd przez podobieństwo kształtu: »bańki«18). Może przez dalszą zmianę semantyczną nabiera znaczenia przenośni: »nieforemny, niekształtny (domyślnie: jak bania?)«,19) ale jest to wtórne użycie tej formy, która z pewnością — jako wyrażenie opisowe — nie mogłaby się przedostać bezpośrednio z perskiego do języków słowiańskich. Należy tedy poszukać innej etymologii „na Wschodzie”. Sądzę, że słów. kaleka jest zapożyczeniem z tureckiego kałyk (właściwie z tylnym k: qalyq), co znaczy: » niedostateczny, brakujący, mający jakiś defekt, ułomny«20). Zarówno formalne (fonetyczne) —- jak i semantyczne cechy tych dwóch wyrażeń : tur. kałyk, — ros. kalik. pol. kaleka,. jak najzupełniej przemawiają za tą etymologią.

1. Str. 574: „tork, nie polskie, w 16. i 17. wieku: »drogie uzdy, torki«, u M. Bielskiego »wodza i tork«; »tork na siedle z ołowiu«, r. 1649; por. troki(?)

Istotnie wyraz to obcego pochodzenia i wcale nie słowiański, choć i poświadczony ponadto — czego nie ma u Brücknera — w języku rosyjskim w postaci torok lub toroczek. W dokumencie ruskim z r. 1681 wymieniono żądanie »toroczkow bjełogo, żarkowo, czerwczatogo«, z czego wnioskować można, że chodziło tu o róż-

16 ) A za nim bezkrytycznie powtórzył Karłowicz, Słow. obc. 229: „tat. jarczak”.

1. Sawwaitow, Opisanije star. russk. utvarej, str. 5—6: arczak, arczag.
2. Por. słowniki perskie, m. inn. najbardziej miarodajny słownik persko-turecki Burhân-i-Qâti, t. II. str. 326/7.
3. Znaczenia tego nie notują słowniki perskie orientalne. Vullers, Lexicon pers.-lat. II 780 cytuje za Meninskim dodatkowe znaczenie: »informis, vilior" (źródło?). Na tym też chyba oparł się Muchliński, Źródłosłownik 52.
4. Por. np. słownik turecki Wefika-paszy: Lehdże-i-0smani, t. II, str. 8885 oraz zbiorowy leksykon tur. Tarama Dergini p. w. nakis, noksan.

1937/8, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

39

nokolorowe tasiemki czy wstążki, lub zgoła sznurki21). Z zestawionych u Brücknera przykładów widać, że podobne znaczenie ma też i polska forma: tork, w liczbie mnogiej torki, a więc: »taśma, sznur, wodze«. W wyniku szczegółowych zestawień materiału tureckiego z odnośnej grupy znaczeniowej, jak »sznury, rzemienie« itd., twierdzę, że i w tym wypadku mamy do czynienia z zapożyczeniem wschodnio-tureckim, a mianowicie z czagatajskiego : torka, co znaczy pierwotnie: »gatunek lnu o cienkich, czerwonawych, niciach, droższych od jedwabiu«22), a potem w wielu narzeczach wschodnio-tureckich poprostu : » jedwab; wstążki jedwabne, sznury (kręcone z nici jedwabnych)« itd. W tym ostatnim znaczeniu występuje także oboczna forma torgu, m. inn. » różnokolorowe skrawki materii, dołączane na początku dokumentów chańskich«23).

Jedynie trzeci przykład, przytoczony przez autora Słownika: „tork na siedle z ołowiu”, mógłby nasunąć inną etymologię tego wyrazu: tur. terki »wór lub tornister z tyłu siodła« (Pavet de Courteille, Dict. turc-orient. 213 »havre-sac qu’on attache derrière la selle«). Ale znaczenie to wcale nie nadaje się do powyżej omówionych przykładów, jak „drogie uzdy, torki ’, lub w ruskim : kolorowe toroki. Można by co najwyżej się zastanawiać, czy z tego tureckiego terki nie pochodzą polskie troki »rzemienie (u siodła) «. Przeczą temu jednak wywody Brücknera (str. 576), oparte na materiale indo-europejskim.

21) i 22) Str. 574: „torkmysz rzemień«, w 16. w. (Rej i i. ), tureckie, jak inne dziś zupełnie zapomniane, np. temruki (tymruki), o »więzach, powrozach«”.

Przytoczone tu dwa różne wyrazy, torkmysz i tumruki, autor określa tylko ogólnikowo jako „tureckie”. Tymczasem ani jeden, ani drugi nie występują w tureckim w tej postaci i znaczeniu. Należy się im kilka słów objaśnienia. Torkmysz uważam za pochodną na -mysz (imiona odczasownikowe) od pnia tureckiego: tirke- »przywiązywać kolejno, jednego do drugiego (np. konia)« (Radłow III 1372), skąd późniejsze znaczenie: »ustawiać w szereg«. Forma tirkemisz oznaczała zatem pierwotnie: »przywiązany, uwiązany«, co dało w polskim torkmysz, jak tyle innych nazw na oznaczenie »więzów, sznurów, rzemieni« itd., por. cymbory, taśmę, arkan, tork etc. -— wszystkie pochodzenia tureckiego.

Temruki (tymruki) zaś pochodzą od wyrazu tureckiego (osm., czagat.) tomruk, tumruk »pień, kloc, dyby, kajdany«, co właściwie znaczy: »odrąbany«, od pierwiastka tur. tumyr- »odrąbać, odpiłować kawałek kloca«.

Ananiasz Zajączkowski.

21 ) Sawwaitow, Opisanije drew, russk. utvarej, str. 148.

22) Pavet de Courteille, Dictionnaire turc.-orient., str. 227 i Vambéry, Ćagataische Sprachstudien, str. 261.

23) Por.: Słownik Radłowa, t. III 1185 i Zenker, Dictionnaire, str. 320.

40

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, 2. 4

NAUKA O JĘZYKU W LICEUM A JEJ PODSTAWY GIMNAZJALNE.

Reforma szkolna, od lat kilku konsekwentnie przeprowadzana, weszła już w stadium końcowe. W roku bieżącym powstały dwuletnie licea, które, jak wiadomo, mają zamykać całość nauki w zakresie ogólnokształcącym. Do pewnego więc stopnia na czasie będzie zwrócenie uwagi na to, co, jak ma się z nauki o języku realizować w liceum i na jakich podstawach ma to być oparte.

Program języka polskiego obowiązujący dla liceów nie przewiduje na tym stopniu nauczania odrębnych systematycznych lekcji, które by z nauki o języku stwarzały osobny przedmiot, tak jak to było w gimnazjum. Program wskazuje jednak pewną ilość tematów omawiających zagadnienia językowe w związku z danym okresem historii literatury, które należy przerabiać okolicznościowo, wykorzystując materiał uzyskany z lekcji literatury.

Ze względu na swą treść i charakter tematy te można podzielić na kilka grup :

1. Język jako fakt psychologiczny i społeczny. Z tego zakresu Program wysuwa następujące tematy:

Język jako środek ekspresji życia duchowego człowieka,

Pierwiastek rozumowy, uczuciowy i wyobrażeniowy w ekspresji językowej, Zależność stylu od struktury psychicznej i środowiska autora.

Zwraca się tu więc uwagę nie tylko na to, jakie istnieją możliwości wyrażenia uczuć, myśli, czyli stanów psychicznych i przeżyć intelektualnych w formach zaczerpniętych ze świata realnego, zmysłowego, ale również na to, jakie dyspozycje istnieją w twórcy, które zmuszają go do sięgania po te właśnie a nie inne środki ekspresji. Rozszerzając zaś to zagadnienie do kwestii całokształtu stylu, dochodzimy do wykazania, jak bardzo język autora uzależniony jest od jego psychiki, środowiska, rodzaju literackiego i epoki, jak bardzo autor ulega zwyczajom rozpowszechnionym w tym czasie a często i modzie, panującej wśród poetów i pisarzy.

1. К westie stylu. Chodzi tu o wykazanie zasadniczych odmian stylu w zależności od działu i rodzaju literackiego.

Cechy charakterystyczne prozy artystycznej, prozy naukowej i prozy potocznej,

Styl poezji i prozy artystycznej ; zabarwienie uczuciowe, obrazowość, malowniczość, śpiewność i rytmika,

Zależność stylu od kierunku i rodzaju literackiego.

1. Z mienność języka i uzasadnienie tego zjawiska. Motywując to zjawisko można rozpatrywać je przede wszystkim pod dwojakim kątem widzenia: zmienność w czasie i zmienność niejako w przestrzeni, tj. na płaszczyźnie współczesności. Obydwa te zagadnienia znalazły swój wyraz w tematach Programu.

a) Zmienność w czasie.

Zmienność znaczeń i form języka w czasie,

Powstawanie i zanikanie wyrazów. Najważniejsze przyczyny zmian,

1937/8, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

41

Obce wpływy kulturalne w świetle wyrazów zapożyczonych,

Zmiany znaczenia i formy wyrazów zapożyczonych,

Odbicie w języku prądów kulturalnych, społecznych i przemian gospodarczych ;

b) współczesne przyczyny zmienności języka.

Różnicowanie się języka: język ogólnopolski a gwary,

Żargony zawodowe,

Mowa a pismo.

1. Prawa zwyczajowe języka.

Społeczne normy językowe,

Poprawność i czystość językowa,

Ortoepia,

Ortografia.

Powyższe tematy podane są częściowo w charakterze obowiązujących, częściowo do wyboru w zakresie liceum humanistycznego. W liceach innych typów zasób materiału jest trochę mniejszy.

Ujmując powyższe tematy od strony zawartości rzeczowej, należy stwierdzić, że jest to bardzo pożyteczna innowacja w ujmowaniu zjawisk językowych w szkole. Dotychczas bowiem, tj. w klasach starszych szkoły dawnego typu, język traktowany był po macoszemu, zagadnienia stylistyczne omawiane były niejako na marginesie twórczości pisarza lub poety a o wyciąganiu ogólnych wniosków na temat charakteru języka, jego możliwości ekspresywnych, odbicia psychiki narodu w świetle jego mowy itp. zagadnieniach z dziedziny fizjologii, psychologii i filozofii języka mowy być nie mogło.

Powstaje jednak pytanie, czy obecnie podany powyżej zakres nauki o języku w liceum w rezultacie swoim przyczyni się do wyrobienia w uczniu czynnej postawy w stosunku do języka, czy wzbudzi w nim na przyszłość zainteresowanie teoretyczne i praktyczne mową ojczystą.

Wydaje się, że gdyby udało się powyższy program przerobić, cel zostałby osiągnięty, bo tematy te zawierają najważniejsze zagadnienia, a znajomość ich, to orientowanie się w najistotniejszych sprężynach mechanizmu języka, to zrozumienie doniosłej roli, jaką odgrywa mowa w życiu psychicznym i społecznym jednostki, to najściślejsze zespolenie człowieka z podstawami kultury narodowej.

Naturalnie na razie trudno powiedzieć coś pozytywnego o realizowaniu tego programu. Praca w liceum dopiero jest rozpoczęta, brak doświadczeń nie pozwala na doskonalenie metody, nie mniej jednak pierwsze trudności i zastrzeżenia już się nasuwają.

Tak więc np. przy omawianiu zmienności form i znaczeń w czasie nie można ograniczyć się do luźnych stwierdzeń, trzeba sięgnąć po przykłady, spostrzeżenia poprzeć faktami, a właściwie wyjść od faktów do spostrzeżeń. Uczniowi nie wolno przecież pozostawić wrażenia, że się czegoś nie dopowiedziało, jeśli chcemy, aby do tej nauki ustosunkował się poważnie.

42

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 4

Poważny szkopuł nasuwa się również przy omawianiu literatury staropolskiej a zwłaszcza przy zabytkach językowych. Ileż tu jest wyrazów dziś niezrozumiałych, ile form archaicznych, wymagających komentarza! Wytłumaczenie tych rzeczy dawałoby poważny materiał do rzutowania tych faktów na tło psychologii i fizjologii języka.

Omawiając to jednak musimy ograniczyć się do najprostszych zjawisk. Zresztą stwarza się tu błędne koło. Zarys fonetyki historycznej w liceum byłby raczej niepożądany, natomiast bez oparcia się na takich podstawach trudno jest naprawdę wykrzesać szczere zainteresowanie ze strony uczniów, tym bardziej że znajomość zasadniczych zjawisk językowych jest raczej problematyczna.

Składa się na to, jak się zdaje, kilka przyczyn. Sam materiał językowy w nauce gimnazjalnej jest obfity i program układany jest z widoczną troską o podniesienie poziomu umysłowego uczniów w tej dziedzinie. Uczniowie jednak, opuszczając gimnazjum, najczęściej nie orientują się zbyt dobrze w elementarnych zagadnieniach tradycyjnej gramatyki systematycznej. I tu dotykamy największej, jak się zdaje, bolączki.

Cechą charakterystyczną i nieodłączną dawnej lekcji gramatyki, była, powiedzmy po prostu, nuda. Ta śmiertelna nuda odstraszała uczniów od nauki, tym bardziej że jeśli wierzyć krytykom dawnego systemu, wykuwano się bezmyślnie formułek i prawideł gramatycznych, co w rezultacie nie przyczyniło się nadmiernie do rozwoju inteligencji ucznia.

Ażeby wygnać tę nudę, aby naukę uczynić interesującą dla ucznia, poszliśmy obecnie po linii diametralnie przeciwnej. Nie ma i nie powinno być żadnych formułek, żadnych uczonych definicji.

„Cóż z uczonych definicji gramatycznych — powiada Program — jeśli ich uczeń nie rozumie i w najlepszym razie wykuje je w pamięć, gdzie jakiś czas pozostaną bez pożytku dla wiedzy i życia”.

Jest tu sporo przesady, przy czym ujęcie jest jednostronne. Przesądza się z góry, że uczeń posiadając uczoną formułkę musi jej koniecznie nie rozumieć. Jest to dość dziwny przy całym optymizmie programu chwilowy zanik wiary w możliwości intelektualne ucznia, z drugiej zaś strony wydawałoby się, że definicja, określenie, mogłyby pozostać dłużej w pamięci i z większym pożytkiem dla wiedzy i życia, jeśli by się zagadnienie odpowiednio ujęło. Jeżeli punktem wyjścia będą fakty, na których podstawie będziemy budować to określenie zjawiska ujęte w definicję, wówczas, jak sądzę, pożytek będzie większy niż z „wyniku swobodnej i zbiorowej pracy ucznia, choćby naiwnego i prostego’’ jak się wyraża Program.

Dodajmy również, że tak zwana uczona definicja, traktowana zresztą z odcieniem lekkiej pogardy przez program, nie bywa zwykle aż tak zła, żeby w niej nie było jasnego i logicznego stwierdzenia danego faktu. Zresztą, nie wiadomo na prawdę, czemu nie dostrzegamy w niej wzoru logicznego układu treści, a więc czemu

1937/8, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

43

nie jest ona dla nas czynnikiem formalno-kształcącym, jeśli jednocześnie na lekcjach tzw. ćwiczeń w mówieniu i pisaniu staramy się o to, aby uczniowie daną treść ujęli możliwie jak najpełniej w jak najzwięźlejszej formie?

Tak zresztą czy inaczej, w ucieczce od tej nudy ułatwiamy uczniowi poszukiwanie. To poszukiwanie jest nieraz bardzo przykrym zjawiskiem. Po prostu ułatwiamy pracę uczniowi, staramy się, by się nie zniechęcił, by bawiąc się uczył. Stwarzamy mu złudzenie, że zdobycie wiedzy przychodzi bardzo łatwo, niepostrzeżenie.

Uczeń poszukuje, a że nie może inaczej jak za pomocą materiału podsuniętego przez nauczyciela, powstaje w ten sposób niewinna komedyjka, inscenizowana przez nauczyciela z ofiarą w postaci ucznia.

Czy taka metoda jest istotnie tak bardzo zachęcająca? Myślę, że to może być dobre w szkole powszechnej i w pierwszej gimnazjalnej, lecz że uczeń starszy, mimo całego nawet pędu do pójścia po linii najmniejszego oporu, jeśli bierze się do nauki, to traktuje ją poważnie, chce wiedzieć naprawdę, bez niedopowiedzeń. Zresztą nie jest zupełnie bezsensowne zdanie, że co łatwo do głowy przychodzi, równie łatwo może z niej ulecieć. Poza tym to poszukiwanie może stwarzać zbyt wielkie zaufanie ucznia do jego możliwości poznawczych.

Ażeby zaradzić istniejącemu stanowi rzeczy, należałoby, jak się zdaje, przede wszystkim zwrócić uwagę na utrwalenie systematyki językowej, na pogłębienie tych wiadomości faktycznych, przy czym w klasach starszych, zarzuciwszy metodę poszukiwań, trzeba by wytężyć pracę w kierunku rzeczywistego utrwalenia wiadomości gramatycznych i przyjmując terminologię ustaloną i przyjętą w językoznawstwie, wyrobić w uczniach rozumienie i umiejętne stosowanie klasyfikacji zjawisk językowych. Poza tym wyłania się konieczność wprowadzenia jednolitego podręcznika gramatycznego, który pozbawiony przykładów tzw. kształcących, doprowadzających do zdobycia nowej wiadomości, byłby podręcznikiem systematycznej gramatyki z przykładami ilustrującymi fakt. Taka gramatyka istniałaby obok dotychczasowych podręczników-drogowskazów gramatycznych i byłaby na cały przeciąg nauki w gimnazjum i liceum podstawą, do której mógłby się odwołać zarówno nauczyciel, jak i uczeń w razie wątpliwości.

Wreszcie w zakresie liceum należałoby dać szkole obowiązujący podręcznik, który zapoznawałby popularnie z zagadnieniami językowymi, wysuniętymi przez Program. Nie mówiąc tu już o podstawowej wartości takiego podręcznika dla ucznia, należy zwrócić uwagę na fakt, że nawet nauczyciel niejęzykoznawca może mieć przy niektórych tematach pewne wątpliwości i trudności. Tak więc, podręcznik taki byłby pomocą i dla ucznia, i dla nauczyciela, co przyczyniłoby się, choć częściowo do ułatwienia osiągnięcia wyników nauczania wskazanych przez Program.

Wiktor Godziszewski.

44

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 4

WZIĄŁEM — WZIĘŁEM, KTÓRE — KTÓRO.

Polaków z innych dzielnic dziwi, że w Warszawie słyszą często wzięłem. ugrzęzłem zamiast wziąłem, ugrzązłem. Oczywiście poprawnie jest wziąłem, ale ci, co zawsze tak mówią, robią to niekoniecznie wskutek staranności, ale przede wszystkim dlatego, że w ich dzielnicy taka forma panuje. Jest to bowiem forma bardziej związana z przeszłością polszczyzny, podczas gdy mieszkańcy Polski środkowej ulegają pewnemu prądowi będącemu w naszym języku nowością, a nawet mniej niż nowością, bo zjawiskiem zapowiadającym związanie cząstek czasowników /e/m, /e/ś /e/śmy, /e/ście na stałe z czasownikiem jako końcówek, co może zresztą i nie dojść do skutku.

Te cząstki czasownikowe, będące z pochodzenia samodzielnymi formami czasu teraźniejszego czasownika być przy imiesłowach czasu przeszłego innych czasowników na oznaczenie czasu przeszłego (wziął jeśm, wziął jeś...), zachowały częściowo tę samodzielność, czego dowodem jest umieszczanie ich przy jakimkolwiek wyrazie, a nie tylko przy czasowniku, do którego z treści należą; zwłaszcza chętnie łączą się ze spójnikami i przysłówkami oraz innymi krótkimi wyrazami, co by było niemożliwe, gdyby to były zwykłe końcówki czasownikowe. Toteż zdanie „Gdzieście byli’’ nie tylko nie jest gorsze od zdania „Gdzie byliście”, ale ze względu na indywidualność języka nawet lepsze. Mieszkańcy tych dzielnic Polski, w których się utrzymało odczuwanie samodzielności cząstek /e/m... traktują tym samym składnik wziął w słowie wziąłem za samodzielny wyraz, a co za tym idzie trzymają się tu samogłoski ą, która zasadniczo obowiązuje w ostatniej zgłosce wyrazów, tak samo jak w bezokoliczniku wziąć, na tej samej zasadzie co w rzeczownikach dąb, ksiądz, gołąb. Samogłoska ą bowiem jest tu dalszym ciągiem dawnej samogłoski długiej, która się tu zjawiła wtedy, gdy na końcu wyrazu zanikła półsamogłoska (tzw. jer). W innych formach tych samych wyrazów, gdzie na końcu zjawia się jakakolwiek samogłoska, samogłoska ą ustępuje miejsca samogłosce ę, będącej dalszym ciągiem pierwotnej samogłoski krótkiej (wzięła, wzięty, dębu, księdza, gołębie). Te więc dzielnice Polski, w których panuje forma wziąłem, mówią właściwie wziął em, odczuwając tu dwa oddzielne wyrazy, czego dowodzi na kresach południowo-wschodnich akcentowanie, na przykład pisał-em, chódził-em, z przyciskiem na pi, cho, bo te zgłoski odczuwa się tam jako drugie od końca, a więc wymagające akcentu w myśl zasad akcentu polskiego, a skoro chodził, pisał są tu oddzielnymi wyrazami a em, eś, eśmy, eście również oddzielnymi, to i w słowie wziąłem są według ich odczuwania dwa wyrazy wziął i em.

Co więcej, mieszkańcy tych dzielnic często zatracają końcowe ł po spółgłoskach zębowych jako trudne do wymówienia (por. rosyjskie ja nios, on wioz, ruskie ja nis, win, wiz, lwowskie ludowe pomys, przemys zamiast pomysł, przemysł), i mówią niós em, wióz em, co by nie zachodziło, gdyby uważali formę niosłem za jeden wyraz, bo wtedy wymawialiby ł, tak jak je wymawiają w wyrazach pomysłem, powrósłem. .Tak samo zamiast wiozłem mówią wióz em, choć jednocześnie wymawiają ł

1937/8, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

45

w słowie kozłem. Dodać tu trzeba, że na południu w słowie niós em wymawiają z, wskutek udźwięczniania s przed e, na podstawie sandhi międzywyrazowego, co jest jeszcze jednym dowodem więcej, że odczuwają niós em jako dwa wyrazy, bo gdyby je odczuwali jako jeden, mówiliby niósem, tak jak mówią susem, śmigusem itd.

Natomiast mieszkańcy Polski środkowej, pod wpływem dążenia języka tej dzielnicy do traktowania cząstek jejm... jako końcówek czasownikowych ściśle związanych z czasownikiem nie tylko nie mają podstawy do zatracania ł, czy zamiany s na z w słowie niosłem, ale w słowach wziąłem, grzązłem i innych zawierających samogłoskę nosową wstawiają tu ę zamiast ą, bo skoro taka forma wziąłem jest według ich poczucia jednym wyrazem, to nie ma uzasadnienia (na tle historycznym) dla ą, lecz tylko dla ę, tak jak ę mamy w wyrazach dębem, księdzem, gołębiem, gdyż samogłoska nosowa w tych wyrazach nie jest w ostatniej zgłosce (tak samo jak nie jest w wyrazach dębem, księdzem, gołębiem). A że uważają formę wziąłem za jeden wyraz, tego dowodzi również sposób akcentowania, mianowicie częste w Polsce środkowej nieśliśmy, czytaliśmy z przyciskiem na zgłosce li, która dla mieszkańców tej części Polski jest drugą od końca, a więc wymagającą akcentu.

Nasuwa się pytanie, dlaczego nie traktują te różne dzielnice Polski w podobny sposób stosunku ó do o w formach niosłem, wiozłem podobnie jak w rzeczownikach stół — stołu, róg — rogu, Zgodnie bowiem ze stosunkiem wziąłem — wzięłem powinnoby być w Polsce południowej niosłem a w środkowej niosłem.

I tak też jest, o tyle że w Polsce środkowej jest tu o a w południowej ó, a więc i tutaj zgoda z rzeczownikami stół — stołu, róg — rogu. Tylko że w Polsce południowej odpada ł, bo to wynika z traktowania słowa wiós em jako dwu odrębnych wyrazów, a to samo jest przyczyną zamiany s na z, jakeśmy to już wyżej wyjaśnili.

Różnica tu między dzielnicami polega na tym, że Polska południowa jest pod tym względem bardziej zachowawcza od środkowej, co więcej — pozostaje w tyle za zwyczajami języka kulturalnego, podczas gdy środkowa wykazuje skłonność do wyprzedzania go.

Ale jest inna dziedzina, w której można zauważyć stosunek wprost przeciwny. Znana jest skłonność mieszkańców Polski środkowej do mówienia „patrzę na te dziecko”, „widziałem tą dziewczynkę”, choć poprawnie jest „to dziecko”, „tę dziewczynkę”. Polacy z południa nie popełniają tych uchybień, ale czasem zamiast „które dziecko mówią „któro dziecko”, co jest również niepoprawne. Pochodzi to stąd, że mieszkańcy Polski środkowej są skłonni do używania w jak najszerszym zakresie deklinacji przymiotnikowej : „te dziecko” jak „dobre dziecko”, „tą dziewczynkę” jak „ładną dziewczynkę’’, a mieszkańcy południa, zwłaszcza wschodniego, są skłonni do używania w jak najszerszym zakresie deklinacji rzeczownikowej, dlatego też nie jest u nich wynikiem większej staranności mówienie „to dziecko”, „tę dziewczynkę”, bo to robią podświadomie, a nawet idą jeszcze dalej, niż tego wymaga narzecze kulturalne, mówiąc któro zamiast które. A że rozróżnianie oddzielnej deklinacji rzeczow-

46

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 4

ników i oddzielnej przymiotników jest jedną ze znamiennych cech języka polskiego  
i języków słowiańskich w ogóle, więc trzymanie się deklinacji rzeczownikowej  
i częściowe zastępowanie nią przymiotnikowej przez Polaków z południa można by  
uważać za zapowiedź zaniku deklinacji przymiotnikowej, co by było dla języka  
zmianą zasadniczą.

Ale że nie każde takie zjawisko zmian urzeczywistnia się w całości, a przy tym  
jedna dzielnica nie może rozstrzygać o dziedzinie języka, w której inne dzielnice dążą  
w zupełnie innym kierunku, więc z takiego odosobnionego zjawiska nie można wy-  
prowadzać wniosku na przyszłość. Józef Rossowski

Są i na południu formy deklinacji przymiotnikowej odpowiadające centralnopolskim rzeczownikowym, np. odmiana Stankiewiczównej zamiast Stankiewiczówny.

W. D.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Czy można używać określenia trzecioletni w znaczeniu »odnoszący się  
do trzeciego roku«, na przykład ,,trzecioletni kurs języka polskiego’’.  
Korespondent powołuje się na to, że wyraz trzecioletni znalazł w nie-  
których słownikach.

Istotnie, słowniki wymieniają ten wyraz, chociaż nie wszystkie: Linde na przykład przymiotnika trzecioletni nie notuje. W Słowniku Warszawskim znajdujemy następujące objaśnienia: po pierwsze przymiotnik ten może znaczyć »trzeci rok liczący, żyjący, istniejący«, np. „uczeń w klasie trzecioletni", po drugie »zdarzający się co trzeci rok«, po trzecie »pochodzący z zaprzeszłego roku« np. „trzecioletnie zboże’’,czyli zboże ze zbiorów sprzed dwu lat.

Żadne z tych znaczeń nie odpowiada temu, o które chodzi w zapytaniu. Kurs, którego się wykłada na trzecim roku, najprościej nazwać trzeciorocznym. Nawet i ucznia „siedzącego” w klasie trzeci rok nazwalibyśmy raczej trzeciorocznym niż trzecioletnim, wbrew przykładowi ze słownika. Trzecioroczny jest przymiotnikiem utworzonym w bardzo prosty sposób z wyrażenia trzeci rok : zupełnie tak samo mówimy wczesna jesień — wczesnojesienny, stare miasto — staromiejski, stary zakon — starozakonny itp. Równie naturalnym jak trzecioroczny od trzeci rok jest oczywiście przymiotnik trzyletni od trzy lata, ale ten znaczy »mający lub trwający trzy lata«.

Wątpliwość, czy trzecioletni nie jest lepsze od trzeciorocznego pochodzić musi stąd, że wyrazu rok nie używa się w liczbie mnogiej, więc gdy mówimy o czymś, przed czym już dwa lata upłynęły, wahamy się jakoś z utworzeniem przymiotnika od podstawy rok. Jest to jednak nieporozumienie: trzecioroczny, jak drugoroczny (i oczywiście pierwszoroczny), są to formacje właściwie utworzone i znaczeniowo wyraźne.

Trzecio

letni

1937/8, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

47

Czy można używać skróconego wyrażenia doń w znaczeniu »do nie" ?  
Nie, wyrażenia do niej żadną skróconą formą zastąpić nie można: doń  
może znaczyć tylko »do niego« i to tylko wówczas, gdy domyślny rzeczownik jest rodzaju męskiego. Tłumaczy się to przyczynami historycznymi, które tu pominiemy.

Wyrażenia doń, zań, nań używane są na ogół rzadko, w żywej  
mowie raziłyby nienaturalnością. Poczucie ich właściwej funkcji zaciera  
się. Nawet u Żeromskiego w jakimś opisie jest mowa o drodze i wierzbach, które doń, to jest do drogi, wyciągały swe gałęzie. Ze stanowiska  
gramatycznego czyniły to zatem niepoprawnie.

Ta sama korespondentka zastanawia się nad takim zdaniem: „znany  
dobrze całemu miastu, świeżo zmarły sędzia był typem człowieka” itd.  
W tym urywku pośmiertnego wspomnienia razi korespondentkę określenie „świeżo zmarły”. Istotnie, z chwilą gdy się na to połączenie wyrazów zwróci uwagę, odczuwa się pewną jego niezręczność. „Świeżo”  
tchnie pewną żywością, nawet w wyrażeniach jak „świeżo rozpoczęta  
praca”, „świeżo zerwane kwiaty”, nie mówiąc już o takich zwrotach’  
w których świeżo nie znaczy »dopiero co«, np. „owoce wyglądają  
świeżo”.

W połączeniu „świeżo zmarły” znaczenia obu wyrazów trochę się  
ze sobą kłócą, wywołując niemal komiczno-makabryczny efekt. Sztuka  
dobierania wyrazów jest wielką sztuką. Na niej polega styl. O języku  
powiedział ktoś, że jest zbiorem wygasłych metafor, co jest częściowo  
słuszne. Częściowo — bo w języku są nie tylko metafory wygasłe, ale  
i gasnące dopiero, tracące jaskrawość barw, a obok nich metafory żywe,  
świeże, samorzutne. Zharmonizowanie tonów lub świadome wyzyskiwanie kontrastów stanowi o sugestywnej sile obrazu. Jeżeli się w jakikolwiek sposób strunę przeciągnie, czar efektu pryska. Natłoczenie nie  
zestrojonych metafor wywołuje wrażenie komiczne, na przykład w znanym powiedzeniu o tym, że „szybko przemijający ząb czasu osuszył już  
niejedną łzę”. Jeden z pisarzy współczesnych pisze tak: „...pod tym  
dobrotliwymi uśmiechem kryło się .opanowanie, wyrzeczenie, spokój  
i męstwo, które na stronicach tego pisarza brzmi trwałością spiżową”. —  
„Męstwo brzmiące na stronicach pisarza trwałością spiżową” — może  
trochę zakłopotać i wywołać pewien zamęt w odczuciu czytelnika.  
Mamy tu przeładowanie motywów, w dodatku nie najlepiej zharmonizowanych. Brak zharmonizowania, wracając do punktu wyjścia tych  
uwag, widzimy i w wyrażeniu „świeżo zmarły”. Lepiej byłoby powiedzieć: „zmarły niedawno, ostatnio, przed paroma dniami”.

Doń

(zakres

użycia)

Świeżo

zmarły

48

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 4

„Czy zwrot spotykany często w korespondencji handlowej : »nie będąc  
w posiadaniu listu« jest właściwy? Czy nie lepiej »nie posiadając« ?”  
Owszem, lepiej, a jeszcze lepiej, bo prościej : „nie mając listu’’. Być  
w posiadaniu jest wzorowane na niemieckim „im Besitze sein”.  
Posiadać jest na ogół używane zbyt często, czasem wprost nadużywane.  
Wspominaliśmy o tym kiedyś w zeszłym roku. Nawet w dziełach należących do literatury pięknej ukazuje się czasem trącące pretensją  
posiadać zamiast zwykłego mieć. W noweli znanego współczesnego pisarza czytamy ze zdziwieniem: „...zdrowie zjadła mu wojna i praca,  
...posiada reumatyzm i kamienie żółciowe, pokaleczone dłonie i słaby  
wzrok”.

Reumatyzm i kamienie żółciowe należą do osobliwych posiadłości.

Zwrot „z powodu strajku wybuchłego w porcie załadowanie okrętów  
okazało się niemożliwe” zawiera formę wybuchłego, która nieco razi  
(o wypadkach tego rodzaju pisał w roku zeszłym w Poradniku Językowym prof. Szober). Mamy pewną ilość przymiotników imiesłowowego  
pochodzenia, w których ten dawny ich charakter zupełnie już nie jest  
odczuwany, np. doskonały, czuły, niedbały, dojrzały, stały, podległy,  
dorosły, przywykły, ogorzały. Wszystkie te przymiotniki są oczywiście  
odmieniane. Znaczą one pewne cechy stałe. Dążność do przekształcania imiesłowów czynnych przeszłych na -ł na przymiotniki nie jest już  
dziś dążnością żywą i dowolnie operować takimi przekształceniami nie  
możemy.

Co do wyrazu strejk, to ta jego forma (z samogłoską e) oznaczona  
jest w Słowniku Warszawskim jako mało używana i jest przy niej odsyłacz do strajk (Linde wyrazu tego nie notuje wcale, co jest łatwe do  
zrozumienia, ponieważ wyraz jest późny). Źródłem wyrazu jest angielskie strike, wymawiane strajk, a mające parę znaczeń: jednym z tych  
znaczeń jest to, które odpowiada naszemu strajkowi. Możliwe, że do  
nas wyraz się dostał za pośrednictwem niemieckim. W pisowni niemieckiej połączenie liter ei wymawiane jest jako aj, to też niemiecki wyraz Streik w tej właśnie postaci graficznej brzmienie angielskie samogłoskowej części wyrazu oddaje mniej więcej dokładnie. Jeżeli przejmujemy wyraz niemiecki w jego oryginalnej pisowni (zmieniając tylko  
i na jot), to wprowadzamy do języka polskiego formę strejk i tę już  
wymawiamy na swój sposób, to znaczy z samogłoską e. Ponieważ jednak, jeżeli się ma zapożyczać, to lepiej już z pierwszego źródła, więc  
istotnie forma strajk, którą zaleca Słownik Warszawski, a która jest  
bliższą brzmieniem wyrazowi angielskiemu, jest właściwsza.

Będqc w posiadaniu

Wybuchły jako imiesłów I. p.

Strajk,

strejk

PORADNIK JĘZYKOWY

49

1937/8, z. 4

Nareszcie ,,Kiedy się używa wyrazu nareszcie?’’ W tym nieco niespodziewanym, ale nie bezpodstawnym pytaniu korespondentowi chodzi o to, czy nareszcie może być użyte tylko wówczas, gdy mówimy o spełnieniu się oczekiwań (np. nareszcieśmy się doczekali), czy też wyraz ten znaczy tyleż co »w końcu, z kolei. Otóż dziś tylko pierwsze znaczenie jest żywe i ono właśnie przede wszystkim jest podane w Słowniku Warszawskim, gdzie znajdujemy objaśnienie i przykład: „Nareszcie: 1. wreszcie — nakoniec, w końcu: Długo dowiedzieć się nie mogli, nareszcie wieść ich doszła”. Na drugim miejscu słownik ten wymienia: ,,2. wreszcie = zresztą, koniec końców, ostatecznie : Nareszcie niech i tak będzie”.

To drugie znaczenie nie jest dziś bardzo żywe., dawniej niewątpliwie było żywsze. Znajdujemy na nie kilka przykładów u Lindego, w zdaniach jak: „Ten, który się najbardziej zaklina, największy jest oszust, zwodziciel, odrwisz, i nie wiem co na reszcie” (Linde pisał rozdzielnie, jako dwa wyrazy) albo „A na reszcie za kogo mnie Wc Pan bierzesz?’’.

Takie nareszcie mające znaczyć »ostatecznie« spotykamy u Prusa, na przykład w takim zdaniu: „Przez miesiąc wyglądaliśmy odsieczy: z Węgier, z Francji, nawet z Nieba. Nareszcie twierdza kapitulowała’’ [Lalka). Tu nareszcie znaczy co innego niż zazwyczaj dzisiaj: kapitulacja twierdzy była dla jej obrońców ciężką ostatecznością, a nie pomyślnym, upragnionym wydobyciem się z sytuacji. Znajdujemy i inne podobne przykłady u Prusa Г „...wziął mnie do swego domu... nakarmił mnie... Nareszcie dał mi butelkę wybornego miodu” albo „po szpakowatym jegomości weszła do sklepu dama... później pan w średnim wieku... potem młody człowiek, żądający cygarnicy, nareszcie trzy panny...” (wszystkie przykłady z Lalki). Z podobnym użyciem wyrazu nareszcie spotykamy się i u Sienkiewicza. Obaj autorzy reprezentują zatem w zakresie użyć omawianego wyrazu stan rzeczy nieco odmienny od dzisiejszego.

Prawie Wyraz prawie w znaczeniu »właśnie« nie bywa używany w Warszawie, ale w Krakowie istotnie się to słyszy (oczywiście nie tylko w Krakowie, bo na przykład również na Kaszubach). Jest to znaczenie stare. Prawie jest przysłówkiem odpowiadającym przymiotnikowi prawy i dlatego też dawnym jego znaczeniem było jak podaje Linde znaczenie »jak potrzeba, w raz« : „zrobił mu suknię prawie w miarę” — to znaczy właśnie według odpowiedniej miary’’. Tak samo w znanym wierszu „Kto się w opiekę poda Panu swemu, A całym prawie sercem ufa jemu”, gdzie dla uniknięcia nieporozumień prawie bywa czasem w niektórych wydaniach przeznaczonych do szerokiego użytku zastępowane przez

50

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 4

szczerze, wbrew pierwotnemu tekstowi. Znaczenie »bez mała« rozwinęło się z czasem skutkiem dość naturalnych skojarzeń znaczeniowych: np. „myśmy prawie wyjeżdżali” może znaczyć »właśnieśmy wyjeżdżali«, a to znowu znaczy, że fakt wyjazdu jeszcze nie nastąpił, że wyjazd był bez mała czyli prawie w tym drugim znaczeniu dokonany. Tu znaczenia »właściwie« i »bez mała« bardzo blisko się schodzą.

Czy Wyraz komenderować można uważać za polski ? — Ostatecznie nic innego nie można z tym wyrazem zrobić mimo jego oczywiście obcego pochodzenia. Zna ten wyraz zarówno Linde, jak Słownik Warszawski. Linde objaśnia go jako »sprawować wojsko, rządzić wojskiem«, Słownik Warszawski jako »komenderując wysłać«, »kierować wojskiem za pomocą komend«. Dziś komenderowanie stopniowo cofa się jakgdyby przed dowodzeniem. Często z komenderowaniem łączy się odcień znaczeniowy nieco ujemny: ,,nie lubię, gdy kto mną komenderuje”.

Czasowniki na -erować w języku polskim wiążą się genetycznie z niemieckimi czasownikami na -iren. To zakończenie niemieckie wywarło jeszcze większy wpływ na czasowniki niektórych innych języków słowiańskich, na przykład serbskiego, w którym zakończenie -irati odpowiada nie tylko naszym'' formom na -erować, ale i naszym formom na -ować, np. fotogra'firati — fotografować.

Nazwę podhalańskich regli podaje Słownik Warszawski w dwóch postaciach: jako ta regla a także ten regiel, objaśnia zaś wyraz jako »las górski« oraz »góry niższe wstępne, przed głównym grzbietem stojące u wejść do dolin; strome i dość nagłe wzniesienia między halami a siedzibami górali«.

Linde tego „górskiego” znaczenia wyrazu regle nie podaje wcale. Przytacza tylko formy regle w znaczeniu »ryglów« z Biblii Leopolity (r. 1561): „podruzgotał i połamał regle zamków jego’’.

Między reglami podhalańskimi a ryglem — zasuwą zachodzi związek etymologiczny, tak przynajmniej stwierdza Bruckner w swym Słowniku Etymologicznym, nie objaśniając jednak rozwoju znaczeniowego wyrazu. Może nazwa regli — gór znaczyła pierwotnie zaporę, wznoszącą się przegrodę. Warto byłoby bliżej się przyjrzeć tej kwestii, a zwłaszcza zebrać z tego zakresu żywy materiał wyrazowy.

Z chwilą gdy — jak to i korespondent stwierdza — w gwarze podhalańskiej rzeczownik w liczbie pojedynczej brzmi ta regla., to i w literaturze ta forma powinna mieć pierwszeństwo. Tak też zresztą najczęściej jest. Nieco dziwi, że Słownik Warszawski za właściwszą uważa jakgdyby postać ten regiel, ponieważ regla ujęta jest w nawias i opatrzona odsyłaczem: ,,p. regiel”.

Komende

rować

Regle

1937/8, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

51

Opus ,,Kiedy i jakim cudem przywędrowały takie kwiatki jak opus (ten, czy to?) i rewelersi?". Opus na naszym gruncie nie jest właściwie kwiatkiem zbyt osobliwym: jest to zwyczajnie wyraz łaciński, który w łacinie znaczył »dzieło« i był rodzaju nijakiego. U nas — zresztą nie tylko u nas, bo jest to zwyczaj międzynarodowy -— wyrazu opus używa się w terminologii muzycznej. Na konferencji poświęconej sprawom języka radiowego zorganizowanej w roku 1936 przez dyrekcję Polskiego Radia dyskutowano nad tym, czy ów dość zadomowiony wyraz opus ma być traktowany jako męski czy nijaki. Większość uczestników konferencji opowiedziała się za tym, aby się mówiło ten opus, nie to opus, i w ten sposób jedna z nitek wiążących ten wyraz z jego ojczyzną łacińską została odcięta. To samo zaszło historycznie z takimi wyrazami jak album,który był dawniej rodzaju nijakiego, dziś jest męskim.

Rewelersi Rewelersi przywędrowali do nas z bardzo daleka.

W staroangielskim istniał wyraz revel, który oznaczał pewien rodzaj zabawy tanecznej lub tanecznej procesji; zabawy te odbywały się często w związku z przedstawieniami teatralnymi (w ich zupełnie pierwotnej formie, więc na przykład z wozem wędrownego teatru zamiast sceny).

W szerszym znaczeniu revel było nazwą wszelkiej hucznej, swobodnej zabawy (do dziś dnia w tym znaczeniu używany jest w angielskim wyraz revelry). Reveller to był ktoś w takiej wesołej zabawie biorący udział. W tym znaczeniu wyraz przechował się w języku teatrów czy kabaretów i tą drogą dotarł do nas. O ile chodzi o ostateczne źródło historyczne podstawowego ang. revel, to źródłem tym jest — łacina, w której istniał czasownik rebellare » występować zbrojnie przeciw wła dzy«, (por. bellum »wojna«). To łacińskie rebellare było kontynuowane w hiszpańskim rebelar, wł. ribellare. Na gruncie starofrancuskim pierwotne rebeller zostało zastąpione przez reveller, a z francuskiego drogą zapożyczenia wyraz dostał się do angielszczyzny.

Rozwój znaczeniowy odbywać się musiał etapami »zbrojne wystąpienie«, »bunt«, »zamęt«, »zamieszanie«, »hałasowanie«, »uciecha«.

Każdy wyraz, gdy go otrząśniemy z pyłu powszedniości, to znaczy, gdy zaczniemy traktować go nie pod kątem doraźnego praktycznego użytku, lecz ze stanowiska obiektywnego, jako pewien dokument historyczny, zaczyna się niejako mienić barwami i wtedy dopiero nabiera pełni życia.

Teoretyczne ujmowanie faktów językowych nie jest ucieczką od życia, to przeciwnie taka postawa, która pozwala widzieć rzeczywistość językową w całej rozmaitości i w całym bogactwie jej przejawów. Zanim cokolwiek o tej rzeczywistości zechcemy orzekać, musimy ją poznać.

52

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 4

Młot, młócić Klasa V Publicznej Szkoły Powszechnej w Kamieniu (pow. Puławski) pracuje między innymi nad odnajdywaniem związków pokrewieństwa między wyrazami i prosi o rozstrzygnięcie paru wątpliwości. Pierwsze pytanie dotyczy tego, czy wyrazy młot i młócić pochodzą z tego samego źródła. Owszem, pochodzą. Jeszcze dawniejszą postać tego rdzenia, który jest w obu tych wyrazach, odnajdziemy w czasowniku mielę (mleć). Dawny rdzeń czasownikowy mel znaczył »rozbijać, rozkruszać« : obok formy mel występowała i forma mol. Tę formę mol spotykamy w rosyjskim wyrazie mołnija, który oznacza »błyskawicę, piorun« : widocznie piorun nazwano od tego, że coś rozwala, rozbija, rozkrusza.

Młot jest to również pierwotna nazwa narzędzia do rozbijania: w czasowniku młócić znaczenie się zwęziło, bo czasownik ten znaczy dziś tylko »bić kłosy« (dla wybicia ziaren), pomijając znaczenia przenośne.

Wiosło Wyraz wiosło, pozostaje w związku z czasownikiem wieźć i powstać musiał pierwotnie jako nazwa »narzędzia do wiezienia« : w podobny sposób utworzone są wyrazy mydło — narzędzie do mycia, szydło — narzędzie do szycia. Z Wisłą wyraz ten nie wiąże się zupełnie.

Ksiqdz, książe i księga Ksiądz i książę są to formy ściśle ze sobą spokrewnione. Wyraz ksiądz musiał brzmieć dawniej kniądz a wywodził się z wyrazu niemieckiego kuning, który się do dnia dzisiejszego dochował w języku niemieckim w postaci König, co znaczy »król«. Dawniej ksiądz był to tytuł nadawany nie tylko duchownym, ale i świeckim panującym. A nawet i słońce nazywano w średniowieczu » wielkim księdzem« (co odpowiadało łacińskiej nazwie magnus dominus), satelitę zaś ziemi, świecącego w nocy — »małym księdzem« inaczej księżycem (bo księżyc to właśnie zdrobniała forma wyrazu ksiądz). Jak widać więc, pochodzenie wyrazu księżyc jest poniekąd mitologiczne. Czasem używano wyrazu księżyc i w znaczeniu „miesiąca”.

Książę (dopełniacz książęcia, potem ściągnięte w księcia) to była forma o znaczeniu zdrobniałym, które dziś zaginęło.

O wyrazach ksiądz i książę tak pisał gramatyk Kopczyński (koniec XVIII i początek XIX wieku) : „Imię ksiądz ustąpione stanowi duchownemu ; ale początkowo jedno było z słowem książę; jeszcze Zygmunt August pisał się księdzem, nie Książęciem Litewskim na czele Konstytucji Piotrkowskiej r. 1550’’.

Tytuł Ksiądz Wielki Litewski (w znaczeniu Książe) często się spotyka w XVI i XVII wieku. W tymże znaczeniu używa wyrazu ksiądz jeszcze Mickiewicz w znanej balladzie Trzech Budrysów : „Olgierd ruskie posady Skirgiełł Lachy sąsiady, A ksiądz Kiejstut napadnie Teutony”, i tak samo w innej zwrotce: „Niech zaciągnie się drugi w Księdza Kiejstuta cugi”.

1937/8, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

53

Książek to forma zdrobniała od ksiądz podobnie jak księżyk. Z tym właśnie, a nie z książką, wiąże się nazwisko Książek.

Nad tym, czy wyraz księga ma jaki związek z księdzem i księciem zastanawiał się już w XVII wieku poeta Potocki. Pisał on w jednym ze swych żartobliwych wierszy: „Zgadnij, czy się od książąt, czy od ksiąg ksiądz zowie?’’.

Widzieliśmy, że między księdzem a księciem zachodzi bliski związek. Między księdzem a księgą takiego związku nie ma. Księga

a dawniej tylko w liczbie mnogiej księgi -— wywodzi się z pierwotnej formy księgi, a wyraz ten znaczył »litery, pismo« : u podstawy tego wyrazu knięgi leżał tenże rdzeń co w wyrazie kien o dawnym znaczeniu »pień« : istnieje przypuszczenie, że knięgi (albo knigi) to była nazwa jakichś drewnianych skrawków czy odcinków (por. znaną po wsiach nazwę knowie »ta strona snopa, gdzie on jest ucięty«).

Tymi znaczonymi drewnianymi odcinkami mogli się ludzie posługiwać dla wróżenia lub losowania. Historia wyrazu księga cofa nas, jak widzimy, do bardzo odległych czasów. Książka — to zwyczajna forma zdrobniała od księgi.

Wyrazy obce Pewien korespondent daje w swym liście wyraz rozgoryczeniu z powodu nadmiaru wyrazów obcych we współczesnym języku polskim, zwłaszcza w niektórych jego dziedzinach, jak na przykład w imiennictwie sportowym. Temat jest oczywiście na czasie. Na ogół można mieć nadzieję, że wiele niepotrzebnie plączących się w naszym języku przygodnych wtrętów obcych poginie, pogrąży się z czasem w niepamięć,, jak się to już zdarzało z tyloma, tyloma wyrazami w wiekach ubiegłych. Wśród wyrazów polskich, którymi korespondent proponuje zastąpić niektóre obce, nie wszystkie trafnie oddają to, co znaczy odpowiedni wyraz obcy. A więc na przykład aktualny to zupełnie co innego niż pilny. Bliższe już jest znaczeniu owego obcego przymiotnika proponowane w swoim czasie naczesny, choć zasadniczo wyraz aktualny nie wydaje nam się czymś bardzo gorszącym. Reportaż to niezupełnie to samo, co sprawozdanie, a zupełnie co innego niż pogawędka, skecz to nie to samo, co żart, hangar — nie to samo, co wozownia, bo w hangarze są aeroplany, a w wozowni -— wozy, biuro — nie ma żadnego bliższego związku z działem, który by miał je w myśl życzeń autora listu zastępować (może to zresztą jakaś pomyłka?). Interpretować to czasem »tłumaczyć«, czasem »wykładać«, ale żaden z tych czasowników, oddzielnie wzięty, nie oddaje tego, co się mieści w wyrazie interpretować.

Wyrazy gratulować i winszować, z których tylko drugi według korespondenta godzien jest użycia, są jednakowo niepolskie, tylko że gratulować wywodzi się z łaciny, winszować z niemieckiego (wünschen). Na

54

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 4

czym miałaby wobec tego polegać tak wyraźna wyższość winszowania? Że winszować jest jakgdyby starsze (gratulowania nie notuje Linde), ta jeszcze sprawy nie rozstrzyga.

Pojawianie się w języku takich nowotworów jak hangar pozostaje w związku z rozwojem techniki i form nowoczesnego życia i jest właściwie rzeczą naturalną. Uleganie przesadnym obawom o język w związku z takimi faktami to pewnego rodzaju defetyzm, w który zdrowa i rozsądna troska, o język nie powinna się przeradzać.

W. D.

SŁOWNIK TECHNICZNY POLSKO-NIEMIECKI.

Wolne tempo rozwoju naszej techniki, która długi czas była w rękach obcych, wycisnęło piętno na języku tej dziedziny. Polskie słownictwo techniczne ma braki pod względem jakościowym i ilościowym. Jakość polega na różnorodności mianownictwa, wykazującego silne wpływy zachodnie, co jest łatwo zrozumiałe, a ilość — rzecz na pozór dziwna — jest w sumie wcale pokaźna, ale nie ustalona. Różnorodność ta polega na tym, że często jedno pojęcie mą dwa lub więcej określeń, co wcale nie jest potrzebne, a jednocześnie na niektóre pojęcia nie ma nazwy.

Stan ten pochodzi stąd, że mając nazwę polską często przyjmowaliśmy jeszcze obcą (łopata — szpadel, świdrować — borować), albo nie mając nazwy rodzimej braliśmy dwie obce z różnych źródeł (libela — waserwaga), albo wreszcie, zwłaszcza w ostatnich kilkudziesięciu latach, mając przyjęte nazwy obce tworzymy odpowiedniki polskie dla usunięcia obcych, wskutek czego na razie istnieją obok siebie obce i polskie (hebel — wiórnik, śrubsztak — imadło, libela, waserwaga — poziomnica).

Wbrew przysłowiu, że od przybytku głowa nie boli, istnienie obok siebie kilku określeń na to samo pojęcie jest niedogodne, zarówno wtedy, kiedy mają zupełnie to samo znaczenie (kompas — busola), jak kiedy mają różnice niewielkie, a co gorsza, niełatwo uchwytne (beczka, baryłka, jaska).

Materiał więc jest obfity i różnorodny, a zestawienia go w postaci słownika dokonał ś. p. prof. Karol Stadtmüller, wydając w r. 1912 niemiecko-polski słownik techniczny. W r. 1921 opracował jego syn inż. Karol Stadtmüller nowe wydanie tego słownika, oparte na większej ilości źródeł i w znacznie powiększonej objętości, tak że słownik ten obejmował 107.000 określeń.

Teraz ukazała się część druga — polsko-niemiecka — tego słownika1), jeszcze bardziej rozszerzona, bo obejmująca przeszło 120.000 wyrażeń, a oparta na 284 technicznych opracowaniach słownikowych oraz na kilkudziesięciu rozprawach drukowanych i rękopisach. Wydane teraz dwa tomy polsko-niemieckie są odpowiednikiem do wydanej dawniej części niemiecko-polskiej w jednym tomie. Objętość więc części polsko-niemieckiej jest dwa razy większa, a o wartości treści świadczą zarówno doświadczenia poczynione z częścią niemiecką jak poważne a liczne źródła, na których się opiera wydana teraz część polsko-niemiecka.

1) Prof. Stadtmüller i inż. K. Stadtmüller ,,Słownik techniczny’’, Poznań 1936.

1937/8, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

55

Ponieważ słownik zawiera bogaty materiał mianownictwa technicznego używanego w naszym języku, wraz z obocznościami wyżej wspomnianymi, nasuwa się zagadnienie strony praktycznej takiego słownika. Oczywiście zestawienie słownika o ustalonym mianownictwie byłoby bardziej celowe, ale w naszych warunkach jest to niemożliwe, gdyż słownictwa tego nie może ustalić jeden autor ani kilku i to nie było zadaniem słownika. Zajmuje się tym Akademia Nauk Technicznych, której praca jest daleka od ukończenia, bo obejmuje dziś około 3.900 terminów' (podczas gdy słownik Stadtmüllerów, zresztą nie wyczerpujący wszystkiego, ma ich przeszło 120.000). Słownik więc spełnia całkowicie swoje zadanie.

Umieszczając te kilka słów o słowniku w Poradniku Językowym trudno pominąć stronę językową. Z natury rzeczy jest na nią w słowniku mało miejsca, ale przedmowa nie jest zbyt starannie zredagowana, a korekta pozostawia wiele do życzenia.

Wobec jednak znaczenia całości są to rzeczy drugorzędne, nie wpływające ujemnie na wartość całości. Józef Rossowski

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

1. Czy można powiedzie: wpadł na projekt?

(K. J., Kraków)

(S. S.) Oczywiście, że nie. Mówimy: wpaść na myśl, wpaść na pomysł, ale utworzone na wzór tych wyrażeń wyrażenie : wpaść na projekt nie weszło w zwyczaj językowy, razi poczucie językowe kulturalnego Polaka i. nie może być uznane za prawidłowe.

1. Czy prawidłową jest konstrukcja składniowa: antagonizm kogo do kogo. Czytałem gdzieś takie wyrażenie : antagonizm Austrii do Serbii.

(S. S.) Konstrukcja składniowa: antagonizm kogo do kogo powstała w następstwie analogii składniowej, czyli upodobnienia formalno-składniowego, pod wpływem takich, zbliżonych znaczeniowo, wyrażeń, jak np. nienawiść kogo do kogo, niechęć kogo do kogo, odraza kogo do kogo itp. Są to jednak przygodne skojarzenia, nie odpowiadające tej sferze znaczeniowo-składniowej, w której w normalnym poczuciu językowym pozostaje konstrukcja składniowa, związana z wyrazem: antagonizm. Antagonizm to walka, współzawodnictwo, mówimy więc: antagonizm kogo z kim tak, jak mówimy: walka kogo z kim, współzawodnictwo kogo z kim.

1. Prasa nie odznacza się zbytnią dbałością o poprawność języka. W jednym z krakowskich dzienników znalazłem takie zdanie : Roboty miejskie zmierzają do nadania Placu Zamkowemu szaty godnej tradycji. Czy pisma nie powinny więcej dbać o poprawne formy gramatyczne?

(M. C., Siedlce)

(S. S.) Oczywiście, że tak. W poprawnym języku polskim forma celownika I. p. od rzeczownika : plac ma postać placowi. W ogóle trzeba zaznaczyć, że w dzi-

56

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 4

siejszym polskim systemie gramatycznym jedyną żywą końcówką celownika l. p. rzeczowników męskich, zakończonych w mianowniku i. p. na spółgłoskę, jest końcówka owi. Końcówka u ma już charakter przeżytkowy i zachowuje się tylko przez tradycję w nielicznej grupie rzeczowników, jak np. ojciec — ojcu, brat — bratu, kot — kotu (ale prof. Kotowi), pies — psu... Wyraz plac, pochodzenia niemieckiego, nie jest wyrazem tak dawnym, jak tamte wyrazy i nie zaciera w swojej odmianie form przeżytkowych.

10. Tygodnik pisze o dziwnej obojętności, jaką wśród społeczeństwa cieszy się wojna na Dalekim Wschodzie. Oto próbka naszego stylu dziennikarskiego.

(R. P., Kielce)

S. S.) Niestety, dążności upraszczające ogarniają w ostatnich czasach nie tylko system deklinacji i koniugacji, lecz także formy składniowe, a nawet, jak to widzimy w przytoczonym przykładzie, także kategorie znaczeniowe wyrazów. Oczywiście, człowiekowi, który ma kulturę językową i kulturę logiczną, wyrażanie: cieszyć się obojętnością wydawać się musi czymś horendalnym: wyrażenie to rozrywa wewnętrzna sprzeczność. Można się cieszyć czyimś uznaniem, szacunkiem, zaufaniem, czyjąś życzliwością, ale w normalnych ludzkich stosunkach trudno się cieszyć czyjąś obojętnością. Wyrażenie: cieszyć się obojętnością, choć gramatycznie prawidłowe, jest pod względem frazeologicznym niepoprawne i razi swoją wewnętrzną, znaczeniową sprzecznością. W jaki sposób mogło powstać i co się przyczynią do jego rozpowszechniania? Mówimy: traktować kogoś lub coś z szacunkiem, z zaufaniem, z uznaniem, z życzliwością, — z obojętnością, z niechęcią, z uprzedzeniem. Mówimy także : odnosić się do kogoś lub czegoś z szacunkiem, z zaufaniem, z uznaniem, z życzliwością, ... z obojętnością, z niechęcią, z uprzedzeniem... W związku z tymi szeregami skojarzeniowymi... zaczynają się pojawiać takie wyrażenia: cieszyć się obojętnością, niechęcią..., urabiane na wzór zwrotów i cieszyć się szacunkiem, uznaniem, życzliwością... Jest to upodobnienie bardzo charakterystyczne i bardzo znamienne.

Człowiek pierwotny i dziecko widzą w przedmiotach otaczającego ich świata przede wszystkim podobieństwa, mało zwracając uwagi na zachodzące między nimi różnice, to też nieraz kojarzą i utożsamiają wyobrażenia, które w umyśle kulturalnego człowieka dorosłego są wyraźnie zróżnicowane.

Z NOWSZYCH WYDAWNICTW JĘZYKOWYCH ZA GRANICĄ.

Ruch naukowy na polu językoznawstwa i literatury czeskiej jest bardzo ożywiony. Oprócz popularnego, poświęconego specjalnie sprawom poprawności językowej miesięcznika Naše Řeč, współczesnym potrzebom czeszczyzny, zwłaszcza literackiej, służą dwa inne wydawnictwa o charakterze naukowym, mianowicie

1937/8, z. 4 PORADNIK JĘZYKOWY 57

Spisovná čeština a jazyková kultura oraz Slovo a slovesnast 1). To ostatnie, które mamy zamiar bliżej tutaj omówić, jest organem Praskiego Koła Lingwistycznego (Pražský linguistický kroužek).

Slovo a slovesnost, redagowane przez językoznawców В. Havránka i V. Mathesiusa, wychodzi od r. 1935 w postaci 4 zeszytów rocznie o objętości około 65—-JO stron. Wydawnictwo to jednoczy w sobie zagadnienia językowe oraz twórczość językową (artystyczną) rozpatrywaną zarówno ze stanowiska formy jak treści, a więc dziedziny, które u nas najczęściej traktuje się zupełnie oddzielnie. Uwzględnia także społeczną stronę języka, jego potrzeby związane z pewnymi środowiskami zawodowymi czy naukowymi.

W rozważaniach wstępnych omawiających cele i zadania pisma (rocz. 1935. str. 1—7) poza stroną estetyczną (poezja, stylistyka) oraz pedagogiczną (ortofonia ortoepia) na te potrzeby społeczne pozostające w związku z poszczególnymi dziedzinami wiedzy jak filozofia, medycyna, psychologia, socjologia, historia, położony jest duży nacisk. Redakcja zainicjowała współpracę z przedstawicielami tych dziedzin naukowych, co znalazło wyraz w niektórych artykułach. Nie pominięto spraw językowych w związku z teatrem i filmem, a także potrzeb techniki, administracji i in.

Wydawnictwo uwzględnia głównie zagadnienia językowe chwili bieżącej i ten jego aktualny charakter został z naciskiem podkreślony przez autorów programu, którzy ostro akcentują swoją niezależność od tego, co nazywają „atomistycznym historyzmem” generacji Gebauera.

Ponieważ trudno byłoby tu omawiać bliżej treść jedenastu wydanych dotychczas zeszytów, więc ograniczymy się do zwrócenia uwagi na niektóre artykuły ciekawsze i bliżej nas interesujące.

Rocznik I zawiera dość dużą ilość artykułów o treści ogólnej i jest tematycznie dość bogaty. Dużo uwagi poświęcono sprawom czeszczyzny literackiej, ale widać w tym nieco przejaskrawiony normatywizm. Tak np. B. Havránek w artykule o kodyfikacji gramatycznej czeskiego języka literackiego występuje przeciwko rzekomo przesadnemu archazowaniu tego języka, z którego, jak powiada, często robi się „muzealny zabytek’’ ; z drugiej strony razi go wprowadzanie dialektyzmów. Wypowiada postulat ścisłego przestrzegania norm języka literackiego jako odrębnego „systemu’’ w stosunku do różnych „systemów” gwarowych. Postulat ten jest stanowczo zbyt rygorystyczny, a w praktyce niemożliwy do przeprowadzenia. Elementy ludowe zawsze były i będą ożywczymi strumieniami, które chronią języki tzw. literackie od wyjałowienia i martwoty. Zupełny brak zrozumienia wartości regionalizmu, całkowite negowanie roli gwar ludowych, wyrażające się w omawianym wy-

1) Wyraz slovesnost jest pochodzenia rosyjskiego. Został on po raz pierwszy użyty w języku czeskim przez Jungmanna, znanego filologa i autora pomnikowego słownika, jako termin oznaczający twórczość artystyczną, której tworzywem jest słowo, w odróżnieniu od innych dziedzin twórczości mających jako tworzywo dźwięk, barwę, kształt itd.

58

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 4

dawnictwie choćby tym, że nie poświęcono tym zagadnieniom w dotychczasowych trzech rocznikach ani jednego artykułu, trudno poczytywać za zaletę.

Toż samo zacieśnione teoretyczno-normatywne stanowisko znalazło wyraz w innym artykule tegoż autora o normalizacji czeskiej wymowy literackiej.

Sprawy szkolnictwa omawia kilku autorów. J. Čada mówiąc o nauce języków obcych w szkołach zawodowych, domaga się, aby nauka tych języków była prowadzona metodami naukowymi, ale dostosowanymi do specjalnych potrzeb, tak np. w zakresie spraw gospodarczych zwraca uwagę na konieczność stworzenia lingwistyki gospodarczej (hospodzřská linguistika), jako nauki par excellence stosowanej, o celach ściśle praktycznych (potrzeby stylu, słownictwa gospodarczego, korespondencji itd. ). Tej lingwistyce gospodarczej została nawet poświęcona książka Z. Vančury, którą omawia L. Kopeckij. Postulat tworzenia odrębnego działu lingwistyki z odrębnymi metodami wydaje się trochę przesadny.

Kwestie dydaktyczne porusza S. Hessen (Zagadnienie metodyki początków czytania) i A. Prachař (O lekturze w szkołach początkowych).

Interesujące zestawienie w zakresie czytelnictwa w czeskich szkołach średnich daje J. Uher. Na podstawie przeprowadzonej wśród uczniów berneńskich ankiety okazuje się, że z autorów obcych największą popularnością cieszy się Sienkiewicz (szczególnie ,,Quo Vadis” i „Trylogia”). Wymienieni zostali ponadto z polskich pisarzy —- już na znacznie dalszych miejscach — Reymont („Chłopi’’) i Tetmajer („Anioł śmierci”). Przyczyną niewielkiej znajomości innych autorów polskich, zwłaszcza współczesnych, jest niewątpliwie brak przekładów.

Na łamach wydawnictwa Slovo a slovesnast znajdują też gościnne przyjęcie sprawy słowackie. Wzmagający się coraz bardziej ruch narodowy wśród Słowaków znajduje swój istotny wyraz w pracy nad językiem dyktowanej troską o jego kulturę i niezależność. W związku z tym aktualne staje się zagadnienie stosunku Słowacczyzny do czeszczyzny jako języka urzędowego w państwie czechosłowackim. Zagadnienie to omawia A. Štefánek (Czeszczyzna literacka a nacjonalizm słowacki), starając się uzgodnić stanowisko całkowitej lojalności wobec państwa i konieczność obustronnej kulturalnej współpracy z narodowym obowiązkiem Słowaków w zakresie pielęgnowania własnej tradycji i języka.

Sprawy słowackie omawiają poza tym L. Novomeský (Rozwój słowackiego języka literackiego) i L. Novák (Kultura językowa na Słowacczyźnie).

Wiekowy spór o rękopisy Królowodworski i Zielonogórski porusza artykuł R. Jakobsona, który w sposób bardzo ciekawy, na podstawie analizy formy wierszowej, jeszcze raz potwierdza ich nieautentyczność i podobieństwo w stosunku do serbskich przekładów V. Hanki, ich przypuszczalnego autora.

O socjologii języka literackiego pisze J. Mukařovský, o odnalezieniu niektórych zaginionych pism Komeńskiego — D. Čyžewśkyj, o czeskiej literaturze barokowej — J. Albrecht. Psycholog A. Kratina omawia początki mowy dziecka. Zdaniem jego bardzo ważny przełom w rozwoju mowy dziecięcej zachodzi ok. połowy drugiego roku życia, kiedy to z 5—6 słów zasób leksykalny dziecka wzrasta do 6o—100 słów.

1937/8, z. 4 PORADNIK JĘZYKOWY 59

U dziewczynek rozwój ma być szybszy niż u chłopców. W wymowie najmniejsze trudności sprawiają samogłoski a, e, i, spółgłoski bywają trudniejsze i zazwyczaj ulegają zniekształceniu, zwłaszcza k, r, ř, č, ž, š1). Zdania początkowo są jednowyrazowe, dopiero pod koniec drugiego roku pojawiają się dwu- lub kilku wyrazowe, a także początki fleksji.

Ważną i dotychczas mało badaną sprawę wad wymowy porusza lekarz-foniatra. M. Seeman. Z jego badań nad zjawiskiem jąkania się wynika, że w 30% wypadków u chorych stwierdzono opóźniony rozwój mowy, a w 33% wypadków ujawniło się obciążenie dziedziczne.

Z kwestii bardziej specjalnych warto wymienić uwagi dyskusyjne o języku filmowym J. Honzla i V. Vančury.

Rocznik drugi charakteryzuje się również szeroką skalą tematów, wśród których przeważają tematy ściśle językowe może bardziej niż w roczniku poprzednim..

Większość omawianych kwestii ma charakter ogólny. Tak np. C-yj i Silberstein piszą o filozofii języka i terminologii filozoficznej, G. Winter — o języku dziennikarskim, Zd. Peška — o stosunku języka czeskiego do słowackiego. J. M. Kořínek w artykule o metodyce etymologii zwraca uwagę na nową możliwość objaśnienia niektórych nazw o niejasnym pochodzeniu jako pochodzących z tzw. interiekcyj, to znaczy powstałych skutkiem przeniesienia okrzyku na przedmiot z nim związany. W ten sposób autor tłumaczy np. słowiańską nazwę psa jako urzeczownikowiony okrzyk wabiący „psykania”. Tezę swą popiera kilkoma przykładami z innych języków. Myśl sama jest godna uwagi, ale wymagałaby sprawdzenia na szerszym, materiale.

Jedną z zalet wydawnictwa jest to, że nie ogranicza się wyłącznie do własnego terenu, ale porusza także ważniejsze zagadnienia z innych języków. Tak np. Vl. Buben w obszernym artykule omawia główne rysy dziejów języka francuskiego, zaś A. Martinet recenzuje z kolei pracę tegoż autora o wpływie ortografii na współczesną wymowę francuską. Bardzo żywotne i aktualne zagadnienie wpływu narodowego socjalizmu na język niemiecki porusza I. Seidlová-Slottyová. Autorka Stwierdza, że w Niemczech dzisiejszych odbywają się pod wpływem panującej doktryny ciekawe zmiany stylowo-językowe. Uderza niebywałe nasycenie języka pierwiastkami, które można podciągnąć pod znany skrót Blubo (Blut und Boden).

Na każdym kroku podkreśla się dziedzictwo krwi i rasy w rodzaju Bluterbe, Volksgenosse, Blut- und rassenbedingtes Sein itd. Zwykłą prawdę wyraża się charakterystycznym epitetem blutvolle Wirklichkeit, o rzeczy koniecznej mówi się volk's-‘ notwendig. Krótki ale treściwy artykuł doskonale ilustruje zarazem społeczną rolę języka w kształtowaniu się współczesnego niemieckiego poglądu na świat.

Z produkcji naukowej ZSSR. N. Losskij omawia dzieło zmarłego przed kilku laty psychologa L. Vygotskiego pt. Myślenie a mowa, gdzie zostały poruszone zagadnienia mowy dziecka i jej rozwoju w związku z rozwojem myśli.

1) Dość podobnie wyglądają te trudności wymawianiowe u dzieci polskich.

60

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 4

Sprawom polskim jest poświęcony artykuł A. Kellera Rewizja ortografii polskiej. Autor jest dobrze poinformowany i trafnie ocenia nowe przepisy stwierdzając, że respektują one zasady tradycyjne, że są umiarkowane i wprowadzają wiele uproszczeń; zmiany uważa za celowe i rokuje naszej obecnej pisowni trwałość.

Szereg artykułów omawia kwestie literackie, np. J. Bukáčka o poezji i literaturze w ujęciu Crocego (z okazji 70-lecia jego urodzin). D. Čyževśkiego — o symbolice w czeskiej poezji religijnej, R. Jakobsona — o poezji czeskiej w epoce husyckiej i in. Na str. 65—78 (zesz. II) znajdujemy omówienie aktualności literackich. F. Wollman w artykule Polska ergocentryczna teoria literacka analizuje niedawno wydaną rozprawę prof. Kridla „Wstęp do badań nad dziełem literackim ’. W tymże roczniku (str. 137—145) znajdujemy omówienie dziesięcioletniej działalności Praskiego Koła Lingwistycznego przez V. Mathesiusa, założyciela Koła i inicjatora pierwszych jego prac.

Rocznik III 1937. Zesz. I został w przeważnej części poświęcony Puszkinowi. Zaczyna się zaś znamienną deklaracją w sprawie wprowadzenia języka rosyjskiego do szkół średnich. Deklaracja ta podpisana przez kilku praskich slawistów domaga się równouprawnienia języka rosyjskiego z angielskim i niemieckim, a nawet podtrzymuje żądania czeskich przedstawicieli medycyny w sprawie uznania tego języka za międzynarodowy. W tym zeszycie znalazły się tylko dwie rozprawki językowe: A. Frinty, znakomitego czeskiego fonetyka, o wymowie wyrazów innosłowiańskich (z krótką wzmianką o wyrazach polskich) oraz J. Vachka — dość specjalny — dotyczący pojęcia fonemu.

Zesz. II przynosi ciekawą i ważną rozprawę Fr. Trávnička o szyku wyrazów w języku czeskim. Autor przeciwstawia się dawniejszym badaczom jak Dobrowský i Gebauer, którzy uznawali szyk wyrazów czeskich za dość dowolny, i formułuje dwie zasady rządzące tym szykiem: 1) fonetyczną, związaną z akcentem i rytmem i 2) znaczeniową, zależną od stopnia ważności wyrazów w zdaniu, w myśl której wyrazy najważniejsze, akcentowane znaczeniowo, stoją na końcu (Nasuwają się analogie z języka polskiego).

N. Trubeckoj zamieszcza recenzję nowego tomu wydawnictwa wiedeńskiego instytutu ludoznawczego pt. Die Indogermanen und Germanenfrage, gdzie znajdują się dwie prace (Al. Nehringa i W. v. Brandensteina) o kulturze i pierwotnej ojczyźnie Indoeuropejczyków, przeciwstawiające się teoriom niemieckim lokalizującym tę praojczyznę w dzisiejszych krajach germańskich. Cel działalności instytutu określa autor zdecydowanie: ma on stanowić „.przeciwwagę przeciwko jednostronnemu monopolowi teorii o »północnej praojczyźnie«’’, wysuwanej przez naukę niemiecką.

Pozostałe artykuły dotyczą literatury : m. in. J. Mukařovský omawia dorobek znakomitego krytyka lit. F. X. Šaldy, Vl. Helfert podaje niektóre przyczynki o muzyczności mowy poetyckiej, R. Wellek obszernie charakteryzuje środowisko naukowo- literackie w Cambridge.

W zesz. III znajdujemy duży artykuł K. Budzyka z Warszawy pt. Metodo-

1937/8, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

61

logia stylistyki w Polsce, w którym autor daje ogólny obraz nielicznych u nas usiłowań na tym polu i osiągniętych wyników.

Wzmożony ostatnio przez młodych nacjonalistów czeskich ruch rewizjonistyczny w sprawie autentyczności słynnych rękopisów, ruch który znalazł rzeczników i u nas 1), wywołał po raz wtóry na łamach Slova a slovesnosti reakcję w artykule V. Flajšhansa, który zaprzecza jakoby autorami najlepszych epickich stron tych rękopisów, mianowicie Sądu Libuszy, mieli być współcześni Hance Jos. Linda czy Hájek. Autor na podstawie analizy tekstów odrzuca możliwość współautorstwa i przypisuje, oba rękopisy w całości Hance.

Zeszyt zawiera poza tym sprawozdania z dwu zjazdów naukowych, które się odbyły w r. bież. w Paryżu: filozoficznego (przez J. Mukařovskiego) i psychologicznego (przez J. M. Kořínka), gdzie specjalnie zostały omówione- kwestie dotyczące językoznawstwa. O nauce gramatyki w szkołach pisze J. Uher. Poza tym kilka artykułów dotyczy zagadnień literatury czeskiej.

Należy zwrócić uwagę, że każdy zeszyt Slova zawiera Kronikę, w której są referowane ważniejsze wydawnictwa filologiczne i językoznawcze, omawiane zjazdy naukowe oraz referaty w Kole praskim 1 ). Całość jest redagowana umiejętnie i fachowo, artykuły najczęściej pochodzą od badaczy naukowych, obejmują szeroki zakres zagadnień żywotnych i aktualnych, co razem wzięte stanowi o dużej wartości i przydatności wydawnictwa.

Henryk Friedrich.

CO PISZĄ O JĘZYKU?

W celu podniesienia kultury językowej i sprawności stylistycznej młodego pokolenia Ministerstwo W. R. i O. P. zorganizowało w porozumieniu z Polską Akademią Literatury konkursy polonistyczne dla ostatnich klas szkół ogólnokształcących. W związku z tym prof. Z. Łempicki pisze pochwalając w zasadzie projekt („Kultura?, językowa w szkole”, „Kurier Warszawski”, 27.XI) :

„Na końcu jedna uwaga. Nauczyciele języka polskiego, zwłaszcza w stolicy, narzekają ostatnio na to, że w styl ich uczniów i uczennic wkrada się coraz więcej elementów, zapożyczonych z języka popularnego felietonisty Wiecha. Jeśli się zważy, że konkursy polonistyczne mają odbywać się poniekąd pod patronatem P.A.L., która ostatnio wyróżniła Wiecha wawrzynem akade-

1 ) por. J. Miszewski: Walka o czeskie rękopisy. Kraków 1937.

1) Tak np. w roczn. I zesz. 1 znajdujemy omówienie II Międzynarodowego Zjazdu Slawistów, który obradował w Warszawie we wrześniu r. 1934 (por. recenzję) Por. Jęz. 1934, str. 174—176). Z treścią uwag prof. Havránka ze względu na specjalny charakter zagadnień nie podejmujemy w tej chwili dyskusji.

62

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 4

mickim, budzić się może przypuszczenie, iż młodzież snadnie w tym stylu upatrywać zacznie nie tylko coś bardzo zabawnego i dla siebie bardzo miłego, ale zgoła pewien wzór, czy też zwierciadło poprawnej i właściwej współczesnej polszczyzny”.

Zastrzeżenia autora całkowicie podzielamy...

Wspominaliśmy w ostatnim przeglądzie prasy o artykule p. Goraja, który w szlachetnej prostocie ducha chce uratować język od takich wyrazów cudzoziemskich, jak cukier, zegar, atrament itp. Artykuł wywołał odpowiedź p. M. Nalepińskiej w „Kurierze Łódzkim” (19.IX. i 26.IX.), która przyznaje w zasadzie rację p. Gorajowi, przestrzega jedynie przed nadmiernym usuwaniem nielogiczności z naszej mowy przyznając, że w każdym języku owe nielogiczności istnieją... Poza tym •artykuł omawia kwestie żeńskich końcówek nazwisk -owa, ówna.

„Polska Zbrojna” z dn. 15.IX. i 31.X. zamieściła dwa ciekawe artykuły, J. Rossowskiego („Nadużywanie mianownictwa technicznego” i „Kilka usterek w naszym słownictwie”). W artykule pierwszym autor zwraca uwagę na niewłaściwe używanie takich wyrazów jak naświetlać, zamiast oświetlać, umiejscowić w znaczeniu umieścić, nadużywanie odcinka, specjalnie it.p. Uwagi całkowicie słuszne. Zastrzeżenie jedynie budzi ocenienie wyrazu zasycać jako „zupełnie błędnego’'. Linde ten wyraz zna; określa jego znaczenie przez „sycąc zaspokoić”, a nawet przytacza nie używany już zasyt. Artykuł drugi poświęcony jest kilku usterkom oraz niedokładnościom terminologii wojskowej i wynikającym stąd niedogodnościom. Terminy liczebny, związek, postój mają kilka znaczeń i przez to mogą wywoływać nieporozumienia.

Sprawy błędnej i germanizującej pisowni nazwisk śląskich omawia „Polonia” katowicka w artykule „Złośliwe nowotwory morfologiczno-fonetyczne w języku polskim”.

Podobną sprawę, choć z dziedziny nazw miejscowości, porusza I. K. C. (1.XII), zwracając uwagę na szkodliwy liberalizm w tolerowaniu niemieckich nazw polskich miejscowości na kresach zachodnich.

Prof. S. Szober w „Czasie”, w swym dziale „Z życia języka” omawia „Wyrazy bez obrazów” (19.IX.), t. j. takie zwroty jak cieszyć się obojętnością, wyświadczyć krzywdę i wyrządzić przysługę, dzięki chorobie itp., wyjaśniając nielogiczność i niepoprawność tych wyrażeń; w artykule „Les extrémités se touchent” przytaczając wyrazy pierwszy i ostatni, dobry i okropny oraz inne pary tej kategorii, zwraca uwagę na możliwość zbliżenia znaczeniowego tych zasadniczo przeciwstawnych znaczeniem wyrazów.

J. Bielatowicz omawia w „Prosto z Mostu” (17.X.) język W. Sieroszewskiego odnosząc się krytycznie do jego stylizowanej archaizacji języka oraz przytaczając przykłady niewłaściwych i niepoprawnych zwrotów łacińskich w „Panu Twardoście Twardowskim’.

1937/8, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

63

„I. K. C.” zamieszcza komunikat P.A.T.-ej dotyczący etymologii nazwy półwyspu Hel i podkreślający słowiańskość tej nazwy (chyl, hyl — „wiatrowisko, wywieją”. U Brücknera hyl, to „miejsce odkryte’’.)

Na istniejący w słownictwie drukarskim nadmiar obcych wyrazów zwrócił uwagę p. Bayard w ,,Głosie Narodu”. Obecnie (16.X.) doczekał się repliki ze strony p. „Pecza”, który wyjaśnia, że takie wyrazy jak petit, mitel, nonparel należą niejako do międzynarodowego języka „dzieci Gutenberga”.

Rozlicznym objawom kaleczenia języka w ulotkach, ogłoszeniach, prospektach itp. poświęca uwagę wiele pism. M. in. „I. К. C.” ironizuje na temat jakiejś ulotki o medykamencie, „Kurier Warszawski” („Na marginesie pewnej ulotki”, 27.XI.) omawia prospekt „.Frankfurter Zeitung”, zredagowany w fantastycznej polszczyźnie, oraz również w tym samym piśmie Sęk rozprawia się z prospektem pewnej firmy („Panie Lewin, Panie Lewin...”, 30.XI.).

We wrześniu pod Poroninem odbyło się zebranie literatów podhalańskich, na którym m. in. uchwalono zasady ortografii literackiej w gwarze podhalańskiej.

Wojna ortograficzna nie wygasa. Po chwilowym nieoficjalnym zawieszeniu broni, podjęto znów akcję zaczepną. Jak wiadomo, grono literatów i pisarzy podjęło akcję zebrania jak największej ilości podpisów pod protestem przeciw nowej pisowni. 18.XI. odbyło się również zebranie, mające na celu propagowanie tego protestu oraz moralną opiekę tym, którzy się do zmian nie zastosowali. Dowodem zainteresowania się tymi sprawami są liczne artykuły, na ogół jednak nie wnoszące do sprawy nic nowego. Wyróżnia się jedynie praca ks. prof. Pilcha, który wykazuje trudności, jakie powstały w kaznodziejstwie wskutek zniesienia rozróżniana -ym i -em. Okazało się, powstały w kaznodziejstwie wskutek zniesienia rozróżniania -ym i -em. Według autora powoduje to również zmianę znaczeniową Ewangelii, niedopuszczalną teologicznie.

Inny artykuł zasługujący na uwagę, to praca K. Zawodzińskiego „Reforma ortografii w oczach laika” („Przegląd Współczesny”, list.), gdzie autor omawia krytycznie i szczegółowo zasady nowej pisowni, wyrażając we wnioskach żal, że reforma ta została zbyt pochopnie wprowadzona do szkół i urzędów, wcześniej, nim doświadczenie praktyczne zdołało wykazać jej usterki, które można było łatwo usunąć. Dziś już trudniej.

Nowe prace prof. S. Szobera, „Słownik ortoepiczny” i „Na straży języka” są w dalszym ciągu omawiane przez krytyków i recenzentów” („Przegląd Katolicki” 14.XI., „Słowo”, art. W. Charkiewicza „Podług Szobera”. 14.XI., „Kurier Bydgoski”, 5.XI, Z. Kucharskiego „Na straży języka”, 16.X.).

Książka prof. W. Doroszewskiego p. t. „Myśli i uwagi o języku polskim”, która nie dawno ukazała się z druku, wywołała już wiele recenzji. M. in. o tej pracy pisze „Krakowski Kurier Wieczorny” („Myśli i uwagi o języku polskim”, 4.XI.), „Dziennik Poranny”, 30.X., „Przegląd Katolicki, 7.XI, „Czas”, art. prof. S. Szobera ,, „Zapyty” językowe”, 21.XI, „Słowo”, art. W- Charkiewicza: „Pestis ortho-

64

PORADNIK JĘZYKOWY

1937/8, z. 4

graphica” (31.X.), „Język polski” (tegoż autora, 7.XI.), „Gazeta Polska” art.

J. E. Skiwskiego „Kultura i Język” (24.XI.).

„Język polski” w zesz. 4 (lipiec-sierpień 1937) zawiera artykuły:

K. Nitscha: Śp. Lorentz, śp. Berneker, śp. Agrell, śp. Mileticz. — W. Taszyckiego: Rzekomo dzierżawcze nazwy miejscowe. — T. Lehra-Spławińskiego : Buda i wyrazy pokrewne. — Z. Stamirowskiej : Kociewie i inne nazwy grup językowo-terytorialnych na pierwotnym Pomorzu (dok.). — K. Nitscha: Jedno z prymitywnych zapatrywań na obcy język. — P. Galasa: Przyczynek do geografii przyrostka -ity. —

K. Nitscha: Z wahań bieżącego języka: o państwu.

„Język polski” zesz. 5 (wrzesień-październik 1937) zawiera:

J. Morawskiego: „Wyrazy hiszpańskie w języku polskim”. — J. Rudnickiego: O nazwie miejscowej Trembowla. — F. Sławskiego: Kubek, kubeł i staropolskie keblać. -— J. Żebrowskiego: O rdzeniu glob w języku polskim. — Ponadto T. Estreicher i A. Tomaszewski dyskutują nad art. T. Lehra-Spławińskiego: O budzie i wyrazach pokrewnych. — K. Tymieniecki bada Zapisy polskie o „nadaniach dziesięciu włók”. — H. Oesterreicher : omawia ukradniętego użytego przez L. H. Morstina. — Dopełniają numeru zapiski bibliograficzne i recenzje, m. in. „Słowniczka morskiego”.

W. G.

KRONIKA.

Październikowe Zebranie odczytowo-dyskusyjne naszego Towarzystwa odbyło się we czwartek, 28.XI. b. r. o godz. 8 wiecz. w sali parterowej Kasy im. Mianowskiego. Odczyt p. t. „O życiu i języku Polonii amerykańskiej” wygłosił prof, dr Witold Doroszewski. Prelegent podzieliwszy się ze słuchaczami wrażeniami co do charakteru ujmowania zagadnień naukowych i stosunku do nauki w ogóle w Stanach Zjednoczonych Am. P., zobrazował język Polaków w Ameryce, podkreślając różnorakie formy wpływów języka angielskiego na mowę naszych rodaków.

Ożywiona dyskusja na ten temat oraz liczne zapytania, na które odpowiadał prelegent, świadczyły o znacznym zainteresowaniu tymi zagadnieniami.

Dn. 30 listopada b. r. w sali parterowej Kasy im. Mianowskiego odbyło się Zebranie odczytowo-dyskusyjne naszego Towarzystwa, z odczytem mgr Wiktora Godziszewskiego na temat: „Programu nauki języka polskiego w ramach nowej organizacji szkolnej”.

Prelegent zwrócił uwagę na rozbieżność między zakreślonymi przez program wynikami nauczania a rzeczywistym rezultatem. Rozbieżność ta, zdaniem plegenta dość znaczna, wynika m. in. ze zbyt przesadnie stosowanej metody t. z w. poszukiwań przez ucznia nowej wiadomości o języku, z unikania wszelkich definicji i określeń, którym odmawia się obecnie wszelkich wartości kształcących, oraz ze zbyt wielkiego nacisku na stronę formalno-kształcącą gramatyki z zaniedbaniem utrwalenia w uczniu zasadniczych pojęć gramatycznych z zakresu systematyki zjawisk językowych. Odczyt został zakończony zwróceniem uwagi na środki wyjścia z tej sytuacji. Po odczycie wywiązała się żywa dyskusja.